Nr 51 Kraków, Niedziela dnia 1 Marca 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Krakow, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOŚZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Wśród powstańców kubańskich.

Anglicy, znani ze swej ekscentryczności, szukają zawsze nowych wrażeń i to za jakąbądź cenę. Jeden z nich, sir Hubert Howard, postanowił zwidzić obóz powstańców kubańskich. W tym celu wyruszył z Nowego-Jorku do dawnej stolicy Hawany, Sant-Jago. Spodziewał się tam bowiem odszukać komitet rewolucyjny i za jego pomocą, dostać się do pierwszego lepszego oddziału kubańskiego. Kilka tygodni pobytu pod sztandarami jenerała Maceo, wydawało się dla młodego lorda istnem Eldorado, ale za przybyciem na miejsce, rzecz okazała się nadzwyczaj trudną i prawie niemożebną do wykonania. Przedewszystkiem policja hiszpańska zwracała baczne oko na wszystkich cudzoziemców, szczególniej na Amerykanów i Anglików. W każdym widziała zwolenników separatystów i już na drugi dzień po przybyciu, p. Howard otrzymał stróża opiekuńczego, który go na krok nie odstępował i ciągle za nim chodził. Skutkiem tego nie mógł się z nikim znieść, wreszcie znudzony bezczynnością, pewnej pięknej nocy, wyniósł się cichaczem z miasta i na własną rękę poszedł szukać powstańców. Traf mu dość szczęśliwie posłużył. Na trzeci dzień błądzenia bezcelowego, napotkał dwóch mulatów, dość podejrzanego wyglądu, uzbrojonych od stóp do głowy, ci zatrzymawszy go, zapytali o cel podróży.

— Chcę zwiedzić oddział Kubańczyków — Anglik odpowiedział.

— W jakim celu? — zainterpelował starszy mulat.

— Jestem Anglik i szukam przygód.

— Będziesz ich pan miał do woli. Właśnie zdążamy do obozu.

Z toku rozmowy, dowiedział się sir Howard, że ma do czynienia z kapitanem wójsk powstańczych, który wyszedł na przeszpiegi z jednym żołnierzem.

Droga była długa i utrudniona. Kilkakrotnie błądzili w gęstych lasach, wreszcie żołnierz dostał ataku febry żółtej. Anglik miał ze sobą apteczkę homeopatyczną. Zaaplikował mu jakąś silną dawkę opjum wraz z chiną i na drugi dzień żołnierz odzyskał zdrowie, ale był tak osłabiony, że musieli zostać trzy dni na miejscu, nim się puścili w dalszą drogę. Wreszcie przybyli do obozu powstańczego.

Przeszło 500 Kubańczyków zajmowało wzgórza. Oddział wojska hiszpańskiego stał z drugiej strony, opierając się o ocean i śledził bacznie ruchy nieprzyjaciela. Placówki wysuwały się naprzód i dawały ognia do siebie, lecz na tem ograniczały się kroki wojenne. Powstańcy zajmowali się tylko paleniem plantacyj trzciny cukrowej, kakao i tytoniu. Hiszpanie zaś starali się ich bronić od zniszczenia. Tutaj przychodziło do walki, ale powstańcy dokonawszy celu zamierzonego, szybko ustępowali i ginęli bez śladu w lasach dziewiczych i górach. Oddziałem dowodził mulat, pułkownik Valeriano. Spoczywał on ciągle w hamaku i kazał sobie czytać dzienniki, przyniesione przez kapitana. Każdy ustęp o zwycięztwach Hiszpanów, witany był śmiechem homerycznym, przez wszystkich oficerów i żołnierzy. Następnie sir Howard, dostał się do głównego oddziału jenerała Maceo, duszy całego ruchu i głównego wodza powstańców kubańskich. Tutaj spotkał się z silnym korpusem, liczącym około 20.000 ludzi. Oprócz piechoty i kawalerji, stało na lawetach kilkanaście dział amerykańskich, najnowszej konstrukcji. Artylerja była wybornie obsłużona przez ochotników z Nowego Orleanu i Bostonu. Piechota i kawalerja uzbrojona w rodzaj nożów, o szerokiej klindze, zwanych „macheta“. Jest to broń straszna, a Kubańczycy umieją się z nią wybornie obchodzić. Prawie wszyscy powstańcy mieli karabiny Remingtona, a wielu z nich nawet fuzje repetjerowe Mausera, zdobyte na Hiszpanach. W czasie pobytu sir Howarda, brakowało już amunicji i musiano ją sprowadzać z brzegów wyspy, co połączone było z wielkiem niebezpieczeństwem i znacznemi kosztami. Wojsko składało się głównie z Murzynów. Piechota źle wyćwiczona, kawalerja nieco lepiej. W oddziałach, we wschodniej stronie Kuby, przeważa rasa biała, lecz Maceo wolał mieć czarnych. Biją się oni znakomicie a ich wyżywienie niewiele kosztuje. Dziennie mogą zrobić 60 kilometrów, a przez 48 godzin z rzędu nic nie jeść, jest dla nich bagatelą. Nawet wtenczas jeszcze dzielniej walczą. Skutkiem tego ich wódz, w przeddzień bitwy, nigdy nie każe rozdawać żywności. Metoda ta, znacznie ułatwia zadanie intendentury. Swoją drogą, Maceo uwielbiany jest przez swoich podkomendnych i każdy odda za niego swoje życie.

W czasie pobytu Howarda zaszła bitwa. Na linję bojową wystąpiło 8.000 regularnego wojska hiszpańskiego, wraz z 40 działami i licznemi oddziałami ochotników. Walka trwała cały dzień i Hiszpanie musieli się cofnąć, poniosłszy ogromne straty w zabitych i rannych. Na pobojowisku zostało przeszło 600 żołnierzy hiszpańskich. Niewolników nie biorą obiedwie strony. Prowadzi się tu wojna eksterminacyjna, a litość jest słowem zupełnie nieznanem.

Głównem jednak zadaniem taktyka murzyńskiego, jest niszczenie zasiewów i palenie wsi i miasteczek, celem odjęcia Hiszpanom wszelkich zasobów. Skutkiem tego, skarb madrycki musi wykładać ogromne sumy na utrzymanie wojska, gdy tymczasem Maceo żywi swoje bandy z rabunku i kradzieży. Dowódcy powstańców są pewni, że Hiszpanja musi wreszcie kapitulować, lecz dziś już perła wysp Antylskich, wygląda jak pustynia, przez którą przeszedł miecz boga-mściciela. Polityka tu nie osiągnie zamierzonego rezultatu, obecnie bowiem ludność, której zabierają całe mienie, zaczyna się już zwracać przeciwko powstańcom i pragnie pokoju.

Jenerał Maceo pochodzi z Kreolów. Wysoki, o szerokich barkach, posiada siłę olbrzymią, którą imponuje swemu otoczeniu. Przytem jest obdarzony niezwykłą energją i w swoim obozie zaprowadził surową dyscyplinę. Hiszpanie nie znajdują u niego pardonu i jeńców, szczególniej oficerów, każe natychmiast rozstrzeliwać. Powierzchownie wygląda na eleganckiego dżentelmena, lecz oczy jego rzucają takie błyskawice, iż trzeba mieć w sobie dosyć siły, aby przed niemi nie zadrżeć.

Sir Robert Howard powrócił już ze swojej wyprawy do Nowego-Jorku i w tamtejszem *Contemporary Revue*, umieszcza fejletony, opisujące swoje przygody na Kubie. Wogóle wyniósł ztamtąd smutne wspomnienia, a przywódcy swoją dzikością i żądzą mordów i rabunku, zrobili na nim wrażenie więcej niż smutne. Według jego zdania, gdyby się wojna nawet zaraz skończyła, to Kuba jest materjalnie doszczętnie zniszczoną i potrzeba całego szeregu lat, żeby mogła odzyskać dawną pomyślność. Zresztą wynik walki nie jest także pewny i Hiszpanie mają wszelkie dane zupełnego pokonania separatystów. Poleją się jeszcze strugi krwi, tysiące osad zostanie spalonych, w końcu jednak siła brutalna pokona wszelkie zapały patrjotyczne i Kuba znów się ugnie pod jarzmem ciemiężców. Wiele w tem winy niech sobie jednak przypiszą sami dowódcy ruchu, którzy z miłością dla niepodległości, nie potrafili pogodzić zasad humanitarnych i cywilizacyjnych.

Wybory gminne w Wiedniu.

Wiedeń d. 28 lutego.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*). Antysemitów 46, liberałów 0 — oto wynik długo przygotowywanego i długo oczekiwanego wyboru z trzeciego ciała wyborczego do wiedeńskiej Rady gminnej. W liberalnej prasie bolesne zdziwienie z tego powodu. Właściwie atoli dziwić się należy optymizmowi, który innego wyniku tych wyborów oczekiwał. W ostatnim moim liście zapowiedziałem go i jak się pokazuje, nie omyliłem się bynajmniej. W drugiem ciele wyborczem także nie lepiej pójdzie stronnictwu ljberalnemu, które wprawdzie posiada zawsze jeszcze 103 mandaty w Izbie poselskiej, jednak pod nogami traci grunt zupełnie. W drugiem i trzeciem ciele wyborczem antysemici nietylko utrzymają dotychczasową liczbę mandatów gminnych, lecz zdobędą jeszcze nowe tak, iż zamiast 92 będą ich mieli mniej więcej 100. Z tego pokazuje się jasno, iż środki, przeciwko nim używane, były złe i polegały na nieznajomości stosunków miejscowych a szczególnie antysemitom bardzo pomocną okazuje się prasa żydowska, której nie darmo dają Wiedeńczycy nazwę *Antisemiten-Erzeugerin* („twórczyni antysemityzmu“). Rozumie się samo przez się, iż prasa ta oddaje niedźwiedzią przysługę rządowi.

Doniosłość wczorajszych wyborów polega atoli nie na zdobyciu wszystkich mandatów gminnych z trzeciego ciała wyborczego, bo ostatecznie mandaty te antysemici posiadali już po wyborach we wrześniu zeszłego roku — lecz na większościach, jakiemi je zdobyto. Lubo agitacja liberalna była w wielu dzielnicach niedołężną, niemniej przeto poczyniono wielkie przygotowania i zogniskowano wszystkie siły na „śródmieście“ i „Leopoldstadt“, gdzie się właściwie toczyła rozstrzygająca walka o jedenaście mandatów. W innych bowiem dzielnicach liberałowie nie mieli *a priori* żadnej szansy. Nadto uruchomiła się socjalna-demokracja. Mimo tego wszystkiego wzrosła antysemicka większość iście jak na drożdżach. We wrześniu zeszłego roku mieli antysemici w trzeciem ciele wyborczem 30.430, liberałów 11.101, zatem większość 19.329 głosów; obecnie zaś spadli liberałowie na 9.074, a zaś antysemici podskoczyli na 33.556, tak iż większość antysemicka wyniosła 24.482 a więc podniosła się od września o 5.159 głosów. W stosunku do zamaszystości, przechwałek i krzyku, znamionujących działalność wyborczą socjalnej demokracji, musi się osiągnięty przez nią rezultat — 1072 głosy w całym Wiedniu — wydać wręcz... śmiesznym.

W obronie drobnych przemysłowców.

Otrzymaliśmy pismo następujące:

Ustawa z dnia 6 stycznia 1890 r. o ochronie marek i o naśladownictwie etykiet fabrycznych, wytworzyła tysiące procesów *ad usum* adwokatów wiedeńskich. Podział pracy i specjalności dochodzi już na świecie do możliwej doskonałości. Adwokaci wiedeńscy, jak wiadomo przeważnie żydkowie, wytworzyli grono specjalistów od marek ochronnych, ci zaś zagmatwali stosunki fabryczne do tego stopnia, że o ich rozplątaniu nawet marzyć nie można, a przyszła im w tem na rękę elastyczna ustawa, nastręczająca możność wszechstronnego jej naginania.

Na mocy tej ustawy można sobie zastrzedz i zaprotokołować formę opakowania, kolor papieru, wielkość i formę etykiety i t. p. A że kolorów mamy tylko siedm, a form także tylko ograniczoną ilość, więc jak sobie kilka fabryk kolor papieru i formę zastrzeże, reszta fabrykantów narazi się już na proces i to o podrabianie lub naśladowanie marki ochronnej, proces połączony z kosztami, kłopotami i niemałą przykrością moralną.

Że podrabianie cudzych firm powinno być karygodne, nie ma co do tego żadnej wątpliwości. Na zarzut jednak naśladownictwa narazić się może każdy, kto robi np. „berlinerblau“, który jest farbą niebieską, a nie robi się w Berlinie, kto pakuje szwarc do butów w pudełka łubowe, tanie, bo ta-

kich już ktoś inny używa, kto piecze bułkę wiedeńskiej formy w Krakowie, lub robi zapałkę szwedzką, która Szwecji nie widziała. Masa towarów w przemyśle ma już światową i uznaną nazwę — zapominać o tem dzisiaj i dawać wyjątkowy przywilej pojedynczym firmom, zazwyczaj finansowym potentatom, którzy małego przemysłowca niszczą, do wyrabiania pewnego towaru — jestto krępować rozwój przemysłu, stawiać mu przeszkody na każdym kroku.

Jeżeli ten stan zawikłania stał się już nieznośnym w bogatych i przemysłowych prowincjach naszej monarchji, o ileż daje on się uczuć u nas w kraju, gdzie przemysł początkujący ma do walczenia z tysiącznemi innej natury przeszkodami: z obojętnością społeczeństwa, wrogiem usposobieniem kupców żydowskich a zawistną konkurencją pozakrajową, gotową na wszystko, by polskiego fabrykanta zgubić, a na ruinach jego dyktować cenę konsumentom.

Izby handlowe Lwowa, Krakowa i Brodów powinnyby się zająć tą sprawą i bronić produkcji i przemysłu krajowego. Ustawę z dnia 6 stycznia 1890 r. trzeba rozpatrzeć, na nowo przerobić, inaczej cały przemysł skupi się w rękach samych potentatów, którzy mieć będą dość środków i śmiałości, by zgnieść drobniejszych fabrykantów procesami o rzekome naśladownictwo, a wtedy zostanie naprawdę tylko jeden wielki kapitalista, który będzie ostrzygał owce potulne.

Z KRAJU.

Lwów d. 28 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(C.) Wybory do Rady miejskiej skończyły się tak, jak to było do przewidzenia. Lista połączonych komitetów miejskiego, mieszczańskiego i katolickiego, która podobnie jak centralny komitet sejmowy, miała na celu wzajemną asekurację mandatów, osiągnęła najpokaźniejszą liczbę głosów (2139), a chociaż cyfra ta nie stanowi absolutnej większości, mimo to zwycięstwo jest przy starej Radzie, gdyż w pomoc komitetom „połączonym“ przychodzi pokrewny „chrześcijański“, na który oddano 673 listy. Na 8368 uprawnionych do głosowania stanęło do urny 5118. Ponieważ wszystkie listy były okropnie kreślone, więc niepodobna wykombinować, którzy radni przeszli. Zdaje się jednak, że wybrano onegdaj co najwyżej 76 radnych, na 24 pozostałych mandatów będą więc musiały być rozpisane ponowne wybory. Lista komitetu powszechnego, który wystąpił do walki pod hasłem: „Precz z dziedzicznością mandatów!“ osiągnęła 1118 list. Jest to dowód, jak znaczna część obywateli jest niezadowolona z gospodarki dotychczasowej Rady, która rzeczywiście nie dała mieszkańcom Lwowa wiele powodu do wdzięczności...

Sprawa teatru jest ciągle na porządku dziennym i nie zejdzie z niego prędzej, aż się dzisiejsze zagmatwane stosunki ułożą jakoś na lepsze. W ostatnich dniach rozwinęła się w prasie lwowskiej żywa wymiana zdań na temat teatralnego bezhołowia, przyczem dostało się porządnie tutejszej *Gazecie urzędowej* z tego powodu, że przedrukowała ustęp o teatrze lwowskim z *Głosu Narodu* bez wymienienia źródła, a kiedy na tej podstawie ustęp ów przyjęto, jako oficjalną enuncjację, wyparła się uroczyście autorstwa tego ustępu i wykrztusiła z trudem, jako źródło informacji *Głos Narodu*. Uzupełniając poprzedni mój list o planie reorganizacji teatru, przedłożonym przez dra Bandrowskiego wydziałowi krajowemu, podać mogę kilka nowych szczegółów. Jednym z punktów programu p. Bandrowskiego, ma być, jak już wiadomo, ścisły związek sceny lwowskiej z krakowską, tak co do repertoaru, jak co do wymiany wzorowego ensamblu. Tę ostatnią rozumieć należy w ten sposób, że pierwszorzędne siły krakowskie występować będą od czasu do czasu w Lwowie na tle miejscowego drugorzędnego personalu i na odwrót. Poza tem utrzymywany ma być stały związek z innemi polskiemi i słowiańskiemi scenami, jak np. z pragską, zagrzebską etc. Wiadomo, jakiem powodzeniem cieszyły się niegdyś występy Żelazowskiego w Pradze.

W sezonie dramatycznym zarezerwowany będzie jeden dzień w tygodniu na utwory klasyczne, które mają być ujęte w pewną systematyczną całość. Myśl ta jest niezawodnie dobra i godna poklasku, cóż bowiem byłoby piękniejszego nad to, aby scenie, karmiącej się nieraz z konieczności sieczką z ogródkowych teatrzyków zagranicznych, przywrócić bodaj częściowo charakter instytucji literackiej i artystycznej. Ale szczerze mówiąc, wątpimy, czy się uda stworzyć taki stały, poważny repertoar, a uprawnia nas do tego doświadczenie z lat ubiegłych. Za dyrekcji p. Schmitta mieliśmy przecież przez pewien czas „soboty klasyczne“, poświęcone utworom Szyllera, Słowackiego, Szekspira, Gutzkowa i innych gwiazd scenicznego horyzontu. I co się pokazało? Oto, że już trzecia czy czwarta sobota z rzędu świeciła pustkami i musiano, chcąc nie chcąc, ustąpić przed gustem szanownej publiczności. No, ale nie przesądzajmy sprawy. Lwów jest pod względem artystycznym miastem tak nieobliczalnem, jakiego może ze świecą nie znajdzie w Europie, więc być może, że się teraz stanie cud...

Sezon operowy ma być zorganizowany w ten sposób, że już z góry będzie zapowiadany cykl oper, które wejdą na repertoar, oraz wykaz wszystkich sił wokalnych. W repertoarze będzie przeprowadzone pewne chronologiczne stopniowanie od najstarszych utworów do najnowszych. Muzyka francuska i niemiecka, zwłaszcza wagnerowska, znajdą obok włoskiej, należyte uwzględnienie. W najbliższym sezonie przedstawiony będzie „Lohengrin“ i „Gopiana“, która jednak najpierw ukaże się w Krakowie. Jedną z głównych cech teatru lwowskiego, według omawianego planu, będzie zarzucenie charakteru lokalności. Dramat i komedja docierać mają do Zakopanego, do Krynicy i innych miejsc kąpielowych, a nawet do Odessy, dokąd wyjeżdża właśnie p. Heller dla wysondowania terenu wśród tamtejszej licznej kolonji polskiej. Wracając do opery, dodać jeszcze należy, że projektowaną jest gruntowna reorganizacja orkiestry, w której dziś brakuje 8 sił, a mianowicie: harfy, drugiego fagota, waltorni, trombonu, dwóch pierwszych skrzypiec i dwóch drugich skrzypiec. Siły te mają być zaangażowane i płatne w $^2/_3$ częściach przez dyrekcję teatru, a w jednej trzeciej części przez orkiestrę „Harmonji“, utrzymywaną kosztem miasta.

Związek opery z konserwatorjum muzycznem będzie polegał na tem, że w niektórych przedstawieniech brać będą udział zarówno orkiestralne, jak wokalne siły konserwatorjum, co będzie każdorazowo uwidocznione na afiszu. W ten sposób uczniowie i uczennice konserwatorjum, śpiewając małe partje operowe, mieć będą sposobność oswojenia się ze sceną, zanim porwą się na samoistny występ. Personal dramatyczny pozostanie ten sam, zaangażowany tylko został po nad dzisiejszy *status* p. Żelazowski, a prawdopodobnie pozyskany zostanie także p. Kotarbiński, który w takim razie założyłby we Lwowie szkołę dramatyczną dla przysparzania scenie nowych sił. Co do odświeżenia sali teatralnej, zaznaczyć winienem, że p. Zawiejski projektuje przebudowę lóż i zniesienie lóż 3 piętra a natomiast zaprowadzenie balkonu, któryby biegł wzdłuż całego amfiteatru. Dzisiejsze obicia amarantowe zastąpione będą białemi, ze złotą ornamentyką. Ogrzanie sali i sceny, projektowane przez inż. Niemekszę, ma być tak urządzone, aby publiczność siedzieć mogła w zimie bez okryć. Roboty te przeprowadzone będą w lipcu i z tego powodu teatr zostanie na jakiś czas zamknięty. Kontrakt dzierżawy sali podpisze p. Bandrowski jutro, w sobotę, poczem wyjeżdża na kilka dni do Warszawy i Wiednia w sprawie teatru. Punktacje kontraktowe są już ułożone i polegają na obopólnych ustępstwach tak ze strony p. Bandrowskiego, jak pp. Lityńskiego i spółki. Udzielenie koncesji ma być już tylko kwestią czasu. Chcąc być dokładnym w moich informacjach, notuję obiegającą tu od wczoraj pogłoskę, że miasto nosi się z myślą objęcia teatru we własny zarząd.

Towarzystwo kredytowe ziemskie.

Lwów d. 28 lutego.

Dziś przed południem zagaił prezes rady nadzorczej 23-cie walne zgromadzenie delegatów Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Obecnych było 56 delegatów i ci 52 głosami wybrali przewodniczącego p. Augusta Gorayskiego, a zaś zastępcą pana Józefa Męcińskiego. Komisarzem rządowym był hr. Wł. Łoś.

Naprzód zdał sprawę z przebiegu wyborów uzupełniających na delegatów Towarzystwa hr. Aug. Łoś i zawiadomił, że w Kamionce Strumiłowej wybrano delegatem p. Stanisława Łodyńskiego, w Tłumaczu zaś delegatem p. Antoniego Szadbeja, a zastępcą p. Antoniego Abgarowicza.

Następnie odczytał poseł dr Franciszek Paszkowski sprawozdanie komisji rewizyjnej, działalności dyrekcji Towarzystwa za czas od 1 stycznia 1895 do końca grudnia tegoż roku. (Sprawozdanie to umieściliśmy przed kilku dniami).

Nad sprawozdaniem wywiązała się dyskusja.

Wszczął ją p. Włodzimierz Gniewosz, zastrzegając się przeciw słowom zachwytu, z jakiemi sprawozdanie wyraża się o układzie Towarzystwa kredytowego ziemskiego z Laenderbankiem.

Odpowiedział mu dyrektor p. Zygmunt Dembowski, wywodząc, iż układ Towarzystwa z Bankiem dla krajów koronnych nietylko ochronił w czasie ostatnich przesileń finansowych listy zastawne Towarzystwa od spadku kursu, ale i kredyt całego kraju przez to zachował od szwanku.

Deleg. Włodzimierz Kozłowski przestrzegał, aby nie mówić tak głośno o dobrym interesie Towarzystwa, zrobionym na układzie z Bankiem dla krajów koronnych, bo Bank ten w ciągłych jest z Towarzystwem interesach i może później tem twardsze stawiać warunki. W tej samej sprawie konwersji przemawiał także delegowany pan Moysa. Odpowiadał mu hr. August Łoś, przytaczając na dowód cyfry, że konwersja była korzystną dla Towarzystwa.

W ciągu dalszej dyskusji nad referatem komisji rewizyjnej o sprawozdaniu dyrekcji, wyraził zdziwienie del. Włodzimierz Gniewosz, iż są tacy dłużnicy Towarzystwa, którzy aż większą ilość rat są dłużni. Fakt ten objaśnił dyrektor Stanisław Gniewosz tem, iż wynika to z powolnej procedury sądowej, za pomocą której dłużnik albo dłużej albo krócej usuwać się może od płacenia rat. Wyjaśniał tę sprawę bliżej także dyrektor p. Żaba.

Delegaci Włodzimierz Kozłowski i Wojciechowski domagali się zaprowadzenia bezpłatnych książeczek amortyzacyjnych, czemu sprzeciwił się dla braku funduszu na to dyr. p. Dembowski.

Hr. Męciński wyjaśniał szeroko, że fakt zalegania dłużników z tak, wielką liczbą rat, pochodzi jedynie z tego powodu, że ci dłużnicy potrafili na swoją korzyść użyć wszelkich środków zwłoki, w jakie obfituje procedura egzekucyjna. Dłużników zresztą zalegających z kilkunastu ratami jest tylko czterech na ogół 2800.

Pp. Moysa i Żurowski popierali wniosek zaprowadzenia bezpłatnych książeczek amortyzacyjnych, czemu sprzeciwiali się pp. hr. Mieczysław Borkowski, sprawozdawca p. Paszkowski i dyr. Stanisław Gniewosz, który zauważył, iż koszt książeczek owych musiałby wynosić najmniej 7.000 złr.

Nastąpiło głosowanie nad sprawozdaniem komisji rewizyjnej, które jednogłośnie przyjęto, pozostawiając uchwałę co do użycia funduszu rezerwowego w sumie 35,500 złr. do obrad poufnych.

Jeszcze raz wszczął del. Żurowski kwestję bezpłatnych książeczek amortyzacyjnych. Dyskusja ciągnęła się długo, a brali w niej udział pp. Dembowski, St. Gniewosz, hr. Męciński, Paszkowski, Moysa, Skałkowski i Włodz. Gniewosz, nakoniec uchwalono, aby dyrekcja wydawała książeczki bezpłatnie temu, kto ich zażąda.

Dalszym punktem obrad były wnioski dyrekcji w sprawie zmiany statutu w tym kierunku, aby kaucja zabezpieczona na hipotece dla pokrycia możliwych strat towarzystwa z egzekucji pożyczek wynikłych podniesioną została do 10 proc. kapitału pożyczkowego. Del. Paszkowski zaproponował tylko 5 proc., a popierali go pp. Jabłonowski i Włodzimierz Gniewosz. Wniosków dyrekcji bronili pp. Konopacki, dr Skałkowski i Stanisław Gniewosz.

Po stwierdzeniu dostatecznej liczby obecnych członków mianowicie 50, przystąpiło zgromadzenie do głosowania i uchwaliło wniosek hr. Klemensa Dzieduszyckiego, aby całą sprawę rozważyła komisja rewizyjna i odpowiedni wniosek przedłożyła na rok przyszły walnemu zgromadzeniu.

Przewodniczący odroczył posiedzenie do dnia jutrzejszego na godzinę 10 rano, posiedzenie zaś poufne naznaczył na godz. 4 pop.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 28 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Rodzinę cesarską, coraz nowe nawiedzają nieszczęścia i coraz nową okrywa się ona żałobą. Arcyksiążęta Wilhelm Albrecht i Władysław, zmarli w niespełna dwa lata. Obecnie, przeniósł się do wieczności arcyksiążę Albrecht Salwator, zaledwie młodzieniec, gdyż liczył 25 lat. Obdarzony wyższym umysłem, i zaletami serca, był ogólnie kochany. Służył, jako rotmistrz w 11 pułku huzarów, a chociaż mógł mieć względy i prerogatywy, pełnił gorliwie swoje obowiązki, i w niczem się nie wyróżniał od swych kolegów.

Przed sześciu miesiącami przeziębił się i dostał kataru płuc. Wyjechał do Davos, miejscowości leczniczej w Szwajcaryi. Ztamtąd przeniesiono go do Gries pod Bozen. Mimo najtroskliwszej opieki matki, arcyksiężnej Maryi Immaculaty, rodzeństwa, i pomocy pierwszych powag lekarskich, młode życie uleciało i liczba sarkofagów, w wiedeńskim kościele OO. Kapucynów, znowu się powiększy. Arcyksiążę ukochał karjerę wojskową i poświęcił się jej całą duszą. Ukończył z odznaczeniem Akademję techniczno-wojenną, a w roku zeszłym, wstąpił do szkoły sztabu jeneralnego. Otwierała się przed nim świetna karyera militarna, gdyż oprócz mrówczej pracy posiadał wybitne zdolności. Niestety! wszystko się dziś zakończyło, i mimowoli trzeba sobie powtórzyć wzniosłe słowa biblijne: „Proch jesteś i w proch się obrócisz“.

Dziś w pałacu ministerjum wojny odbyła się wielka rada jenerałów, pod przewodnictwem arcyksięcia Fryderyka, komendanta korpusu presburgskiego. Zastanawiano się gruntownie nad zmianami w ekwipowaniu i umundurowaniu armii, jakie mają być zaprowadzone w najkrótszym czasie.

W kościele zakonu rycerzy Johannitów, odbył się ślub córki Jana Straussa Alicyi, z malarzem margrabią Feri de Bayros. Szczupła świątynia ledwo mogła pomieścić wybrańców, którzy otrzymali karty zaproszenia. Orszak weselny rzeczywiście przedstawiał się wspaniale.

Świadkami panny młodej byli: profesor Tilgner i Ludwik Ganghofer, a zaś pana młodego hrabia Wilczek i jenerał Chavannes. Oblubieńcy jaśnieli urodą

i szczęściem. Obrządku ślubnego dopełnił proboszcz monsignor Jancar. Po śniadaniu w pałacu Straussa, w którem wzięło udział 40 osób, małżonkowie udali się w podróż do Włoch.

Przed kilkoma tygodniami donosiłem o niedoszłem samobójstwie miss Anny Manwaring, nauczycielki języka angielskiego. Nieszczęśliwa z nędzy przecięła sobie żyły. Na razie szybka pomoc zapobiegła katastrofie. Wywiązały się jednak galopujące suchoty i wczoraj nieszczęśliwa przeniosła się do innego, lepszego świata.

Dzienniki tutejsze podają ciekawą wiadomość. W Dornbach spadł śnieg koloru ciemno-żółtego i leżał przez kilka godzin. Meteorologowie nie mogą sobie wytłumaczyć tego zjawiska i przypuszczają tylko, że siarka wulkaniczna stała się przyczyną jego zabarwienia. Według ich zdania „uczonego,“ popiół, który spadł w okolicy Steinamarger i Oedenburga i owa siarka pochodzi z Etny, lub Wezuwiusza i zostały przygnane silnemi wiatrami. Nie mogąc dostarczyć innych dowodów, musimy tedy mędrcom wierzyć na słowo.

Żona aeronauty Starcka, licząca 73 lat, powiesiła się wczoraj w swojem mieszkaniu przy ulicy Ufergasse. W liście pozostawionym oświadczyła, że już za stara, aby mogła używać przyjemności życia, a spodziewa się, że w niebie będzie jej znacznie lepiej.

Swój.

Paryż 25 lutego.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Żywot gabinetu Bourgeois, zdaje się, jest już na ukończeniu i lada chwila wybije godzina jego upadku. Tryumwirowie: Bourgeois, Cavaignac i Ricard, ufni w poparcie Izby deputowanych, nie wiele sobie robili z senatu i opinji publicznej. Tymczasem panowie posłowie mają swoje fantazje i sprzykrzyło się im popierać gabinet nie cieszący się sympatją wśród szerszych mas narodu. Ministerjum, jak wiadomo, wniosło do Izby projekt reformy podatku od dochodu. Otóż ów projekt natrafił na silny opór, a do komisji, na 30 członków weszło 22 zawziętych jego przeciwników. Na domiar, prawdopodobnie wybrany zostanie prezesem komisji p. Develle, jeden z najzawziętszych wrogów dzisiejszego ministerjum. Komisja budżetowa także się już ukonstytuowała i minister finansów Doumer będzie miał nie jeden twardy orzech do zgryzienia. Pan Bourgeois ma towarzyszyć prezydentowi w jego podróży do Nicei, gdzie zostanie odsłonięty pomnik na pamiątkę przyłączenia Sabaudji do Francji. Skutkiem tego wstrzymane są wszelkie interpelacje, aż do czasu jego powrotu. Początkowo obawiano się, że ludzie energiczni i tak chciwi władzy, chwycą się środków ostatecznych i gotowi są nawet zrobić zamach stanu. Pan Rouvier, dawny minister, zapytał się w kurytarzach Izby swego kolegi z ławy poselskiej, pułkownika Allarda, czy minister wojny ma prawo wydawania rozkazów załodze paryskiej.

— Nie, tylko dowódca, jenerał Saussier.

— Chwała Bogu! — odrzekł Rouvier. — Teraz jestem nieco spokojniejszy.

Rozmowa ta aż nadto dowodzi, iż nawet wybitne osobistości obawiały się jakiej niespodzianki ze strony tryumwiratu. Tymczasem pokazało się w ostatnich dniach, że traci on coraz więcej zwolenników w Izbie, i przy pierwszej sposobności, odstąpią go najlepsi przyjaciele. Bez pomocy Izby, trudno jest coś przedsięwziąć i owe ministerjum złożone z samych wolnych mularzy, pójdzie wkrótce w zapomnienie, jak wiele poprzednich.

Pan Soinoury, dawniejszy dyrektor służby bezpieczeństwa, a obecnie poborca jeneralny na wyspie Réunion, przebywa od trzech dni w Paryżu. Wezwano go w sprawie Dupasa i ma on zeznać, czy wydał temuż rozkaz aresztowania Artona, lub nie? Dupas albowiem utrzymuje w śledztwie, że dostał surowe polecenie obchodzenia się jak najgrzeczniej z Artonem, i zabroniono mu nawet surowo wszelkiej myśli o jego przytrzymaniu. Ribot, Rouvier i Loubet stali wtenczas na czele władzy, i jeżeli pan Soinoury potwierdzi zeznania Dupasa, to dla przeszłych dwóch ministerjów nadejdą bardzo nieprzyjemne chwile. Wszyscy są zaciekawieni, jak sobie postąpi Kato-Ricard, i czy swoim dawnym kolegom każe także wytoczyć śledztwo? (Soinoury w rzeczy samej potwierdził zeznania Dupasa. *Przyp. Red.*).

Nie było jeszcze wypadku, aby biskup zamianował księdza kanonikiem na deskach teatralnych. Podobny fakt przytrafił się jednak w Paryżu. Ksiądz Jouin stworzył dramat religijny „*La Nativité*“ i przedstawił go w sali Saint-Pierre de Chaillot. Podniosły utwór pełen poezji i obrazowości, zrobił niesłychane wrażenie na słuchaczach, a obecny monsignor Mathieu, biskup w Angers, chcąc dać dowód swego uznania, zamianował autora na miejscu kanonikiem swojej kapituły.

Przybył nam nowy przybytek muzy podkasanej. Dawniejsza kawiarnia koncertowa „Eldorado“, położona przy bulwarze Sewastopolskim, została przerobioną na teatr elegancki, cały błyszczący od złota i drogich materyj. Pierwszą operetką, jaka ujrzy światło kinkietów, będzie „Królestwo kobiet“, do której muzykę napisał Serpette, a libretto Blum i Ferrier. Dyrektor i właściciel teatru pan Marchaud zaangażował pierwszorzędne siły. Orkiestrą dowodzi znany kapelmistrz Thibaut. W budynku mieści się wspaniałe foyer, dalej kawiarnia i restauracja z gabinetami. Będzie to zawsze dawny tingeltangel, tylko w nieco poprawniejszej edycji. *K. W.*

BEZ WYJŚCIA. [2]

Kartka z życia pana Abusia Wajsfisza.

Przez

Klemensa Junoszę.

(Ciąg dalszy).

Doktor, aptekarz, sędzia śledczy, adwokaci, każdy zapatruje się na rzeczy z innego stanowiska i z innego punktu widzenia, i stąd wytwarza się chaos najdziwaczniejszy. Co jeden nazywa czarnem, to według innego jest białe, a trzeci może to samo uważać za niebieskie.

Naprzykład sędzia z zasady częściej się zgadza w poglądach z prokuratorem, aniżeli z opinją myślącego kupca i kapitalisty.

Wogóle niemiły jest człowiek ten sędzia i Abuś Wajsfisz unikał starannie wszelkiego spotkania się z nim i rozmowy.

Nie dlatego, żeby się bał, ale że nie lubił niepotrzebnej gawędy... Sędzia miał przytem szczególny sposób prowadzenia dyskursu; ciągle rzucał pytania i bezustannie patrzył w oczy, a spojrzenie jego było przykre, świderkowate, wielka zaś uprzejmość w obejściu, oraz słodki uśmiech na twarzy nie mogły złagodzić przykrego wrażenia, jakie sprawiały na Abusiu te małe, szare, wiekuiście pytające oczy.

One przyczepiały się do człowieka, jak pijawki, który niby drobne szpileczki, czasem miały w sobie palący ogień, a niekiedy znów ostry chłód mrozu.

Co za przyjemność rozmawiać z człowiekiem, mającym tak dziwne oczy?

Abuś starannie unikał spotkania z inkwirentem, czasem jednak bywało ono koniecznem. Komu nie zdarza się być naprzykład świadkiem? Wzywają, trzeba iść, nie ma rady. Zdarzało się niekiedy, że sam pan sędzia zaczepiał Abusia przy spotkaniu na ulicy, lub za miastem, na drodze wysadzonej lipami, gdzie wieczorem, letnią porą, mieszkańcy miasteczka używali świeżego powietrza i ruchu.

Czasem zdarzało się, że Abuś szedł sam i kombinował w głowie różne spekulacje; sędzia szedł także sam i zapewne także coś kombinował; spotkanie było nieuniknione.

Abuś kłaniał się i chciał iść dalej, sędzia zatrzymał go uprzejmym uśmiechem i słówkiem pełnem grzeczności.

— Dobry wieczór, panie Wajsfisz, jak zdrowie?

— Dziękuję, chwalić Boga, dobrze.

— To ślicznie; a pani Sura, pańska małżonka, a pani Ita, jej mama, mają się również dobrze, nieprawdaż?

— Dlaczego mają się mieć źle?

— Cóż słychać?

— A... ja wiem? Nic nie słychać.

— Ale wogóle muszą być jakieś nowości, mieszkamy przecież w mieście...

— Na taki czas jest jedna nowość: stara bieda. Moje uszanowanie panu sędziemu, ja już wracam do domu.

— Ja również; pójdziemy razem. Lubię spacerować w towarzystwie ludzi myślących, a pan należysz właśnie do takich, panie Wajfisz. Powiedz mi pan, po czemu teraz płaci się srebro?

— Jakie srebro?

— Wogóle. Naprzykład łyżki, widelce, tace, kandelabry, lichtarze....

— Czy pan życzy sobie sprzedać, czy potrzebuje kupić?

— Ani jedno, ani drugie, zapytuję tylko przez ciekawość.

— Ja nie wiem, ja wcale tego nie wiem. Wiadomo panu, że nie jestem jubiler, nie trudnię się takim handlem.

Mówiąc to, Abuś patrzył w ziemię, lecz czuł, pomimo tego, na sobie świderkowate wejrzenie szarych oczu, i było mu to bardzo przykro, tem więcej, że nie dawniej, niż onegdaj, wypadkowym sposobem, od nieznajomego człowieka kupił dwa duże srebrne lichtarze i wcale nie drogo.

Właśnie ten nieznajomy był trochę znajomy, lecz w takiem zdarzeniu nie ma potrzeby chwalić się z tem.

To stało się onegdaj, a dziś takie nagłe zapytanie: po czemu srebro? Czy on już wie?

Abuś jeszcze raz zapewnił, że nigdy nie handlował metalami, że nie ma zamiłowania do tej branży, tak dalece, że niedawno nie chciał nabyć miedzi po zwiniętej gorzelni i tę bardzo korzystną tranzakcję nastręczył, zupełnie bezinterownie, swemu ciotecznemu bratu.

Sędzia uśmiechał się, kiwał głową i odrzekł najspokojniej:

— Wierzę panu. Ślicznie pan robisz, panie Wajsfisz, że nie handlujesz srebrem, jest to bowiem towar zdradliwy.

Na to Abuś nic nie odrzekł, chociaż mógł odpowiedzieć, że to zależy od zręczności handlującego, a także i od szczęścia. Rzecz wiadoma, ale po co wdawać się w dysputę z takim człowiekiem? Na szczęście i on zmienił nagle przedmiot rozmowy i rzucił, zawsze pytającym tonem, zwykły, oklepany ogólnik:

— Ciężkie życie, co?

Zdawało się Abusiowi, że na ten temat może mówić dużo i zabawiać niemiłego interlokutora gawędką, której tak jest spragniony. „Ciężkie życie“, toć to przedmiot, o którym mówią nietylko ludzie poważni, ale nawet stare, gadatliwe żydówki, obracające po całych dniach drutami od pończoch i językiem.

— To prawda — rzekł z głębokiem westchnieniem — bardzo ciężkie. Obwarzanek za dwa grosze jest tak lekki, że można go zdmuchnąć ze stołu bez najmniejszego wysiłku; za marną stancję, z trzema lokatorami do współki, trzeba płacić grube pieniądze, a ile kosztuje funt koszernego mięsa, to nawet wstyd powiedzieć.

Abuś zamierzył temat drożyzny rozwijać aż do samych rogatek, aby tym sposobem zabezpieczyć się od poruszenia innych ogólnych i zarazem mniej przyjemnych przedmiotów, w myśli też ułożył już sobie program zaimprowizowanej ceduły targowej, mającej obejmować ceny wszelkich artykułów spożywczych, od towarów kolonialnych aż do czarnej rzodkwi i kartofli, gdy nagle, ni stąd ni zowąd, spadło na niego zapytanie:

— Panie Wajsfisz?

— Słucham pana.

— Z czego się pan właściwie utrzymujesz?

Taka kwestja, poparta świderkowatem spojrzeniem szarych oczu, jest w wysokim stopniu nieprzyjemna i niedelikatna, nawet drażliwa, dlatego też Abuś zwłóczył z odpowiedzią i starał się wyminąć ją jakim sposobem.

Ruszył ramionami, westchnął głęboko i rzekł:

— Sam pan powiedział przed chwilą, że życie ciężkie jest...

— Tak... i to właśnie skłoniło mnie do rzucenia mimochodem pytania: z czego pan się utrzymujesz, kochany panie Wajsfisz?

— Ja?

— Tak jest. Pan z małżonką, z dziateczkami i wogóle z rodziną, która, jak zapewne słusznie przypuszczam, jest liczna...

— Panie sędzio, ja się badzo dziwię — odrzekł Abuś — ja się tak bardzo dziwię, aż mi dziwno jest, że człowiek może się tak dziwić...

— I czemuż to?

— Pan zapytuje o takie rzeczy, które nawet dzieciom są wiadome.

— A może nie. Przyznaję się do tego, z całą otwartością i powtarzam jeszcze raz zapytanie.

— Aj, aj! Wiadomo panu, że ja nie jestem ani biskup, ani generał, ani prezes... Nie mam pensji, nie zajmuję żadnego urzędu.

— A jednak żyjesz pan.

— Właśnie... Dlaczego nie mam żyć? Skoro Bóg daje i na życie. Może pan w to nie wierzy?

— Owszem, wierzę, tylko widzi pan, kochany panie Wajsfisz, Bóg nie daje z ręki do ręki, tylko udziela człowiekowi możności zarobkowania, obdarzając go zdolnościami, rozumem, sprytem.

— Śliczne słówko! A czy spryt nie jest wart tyle, co gotówka? Oj, oj! to jest list zastawny, to więcej, bo list przynosi kupon dwa razy do roku, a spryt daje dochód codzień. Możemy łatwo obliczyć. W roku jest trzysta sześćdziesiąt pięć dni, odtrąćmy od tego pięćdziesiąt dwie soboty, w które się nie zarabia, odtrąćmy jeszcze święta uroczyste, to...

Abuś zaczął liczyć, w przekonaniu, że arytmetyka będzie dla niego w tym wypadku furtką, przez którą uda mu się wymknąć od bezpośredniej odpowiedzi na pytanie, ale sędzia należał do kategorji ludzi upartych i pomimo wszystkiego wracał do punktu, z którego wyszedł. Taka to już natura.

Przerwał obliczenia Abusia i rzekł:

— Wiadoma rzecz, że rok ma trzysta sześćdziesiąt pięć dni, a czy w nim jest ogółem sześćdziesiąt trzy, czy sześćdziesiąt dziewięć dni świąt to w każdym razie przez trzysta sześćdziesiąt pięć dni człowiek musi jadać, jeżeli chce żyć.

— Przepraszam pana, w sądny dzień...

— I na to zgoda. Opuszczę panu chętnie ten dzień i jeszcze pięć innych, stańmy na trzystu sześćdziesięciu normalnych, i dla ciekawości powtórzmy zapytanie: z czego pan żyjesz kochany panie Wajsfisz?

Czy był kto kiedy przerzynany w podobny barbarzyński sposób drewnianą piłą?

— Z czego mam żyć? — odrzekł niechętnie Abuś — trochę z tego, trochę z owego.... aby dalej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kto kogo oszukał?

Z rosyjskiego przełożył
SMOLARZ.

Minister finansów Kankorin konferował właśnie z radcą stanu Trubnikowem, gdy służący przyniósł do biura nadesłane listy.

— Niech się pan chwilkę zatrzyma — rzekł minister do radcy, który odejść zamierzał — być może, że pomiędzy listami znajduje się taki, który bezzwłocznie załatwić należy.

Radca usiadł, a minister przeglądał listy, poczem rzekł do radcy:

— Dziękuję panu, na razie nie ma nic pilnego. Ale, prawda, musimy obsadzić posadę jeneralnego poborcy podatków w Odesie. Czy sądzisz pan, że na posadę tę byłby odpowiedni dyrektor urzędu cłowago, Panin?

— Panin jest znakomitym urzędnikiem i trudno będzie bez niego się obejść.

— Dobrze, dobrze, pomyślę o tem... Żegnam pana.

Gdy radca wyszedł z biura wziął minister jeden list do ręki i czytał go z miną zagniewaną. Treść listu była następująca:

„Gdyby przedsięwzięto rewizję w kasie dyrektora urzędu cłowego, Panina, możnaby stwierdzić brak 150.000 rubli. Suma te zwiększa się z każdym dniem“.

Minister ze złością rzucił list na stół i zawołał: — Tam do licha! to już trzecia defraudacja w tym roku. Wszyscy kradną. Co Car na to powie?

Po chwili zadzwonił, a gdy wszedł służący, polecił mu przywołać Kozłowa.

Wkrótce zjawił się w biurze ministra Kozłow, figura wielce podejrzana, mająca prawdziwy wygląd rosyjskiego szpiega. Złożył on głęboki ukłon ministrowi.

— Znasz Panina? — zapytał go minister.

— Znam, ekscelencjo!

— Czy wiesz jakie on życie prowadzi?

— Iwan Wasylewicz Panin — odrzekł Kozłow, patrząc w sufit — wstaje, o ile mi wiadomo, o godzinie dziesiątej rano, udaje się około dwunastej do biura, gdzie...

— Kozłow, nie udawaj głupiego. Mów bez ogródek, co wiesz o Paninie?

— Nie mam żadnych pewnych wiadomości.

— A zatem słuchaj! Teraz jest 11 godzina. Tu masz dwadzieścia pięć rubli. Idź natychmiast, wyszukaj Panina i staraj się stwierdzić co robi i jak żyje. Jutro o tym czasie masz mi złożyć szczegółowy raport.

Kozłow ukłonił się głęboko i wyszedł.

* * *

Na drugi dzień zjawił się Kozłow w biurze ministra. Wyglądał znużony i niewyspany a na zapytanie ministra rzekł:

— Przez dwadzieścia cztery godziny byłem na nogach i ani przez pięć minut nie spuściłem z oka Panina. Stwierdziłem, że przegrał w klubie tysiąc rubli, a popołudniu jeździł z jakąś damą sankami. Dama ta jest bardzo piękną.

— Czy to może jego żona?

— Tak jest... to jest, chciałem powiedzieć, że jeszcze ślubu nie wzięli...

— Dobrze, jutro zdasz mi dalszy raport o Paninie.

Gdy Kozłow z biura wyszedł, przywołał minister radcę Trubnikowa i powiedział do niego:

— Posadę jeneralnego poborcy podatków w Odesie należy bezzwłocznie obsadzić. Sądzę, że najlepszym na tę posadę będzie Panin, ale wpierw muszę jego kasę skontrolować. Nie chcę sprawić mu przykrości nagłem mojem zjawieniem się, chociaż wiem, że kasę ma w porządku i dlatego możesz mu pan powiedzieć w sekrecie, że zamierzam w tych dniach przybyć do jego biura, by kasę skontrolować. Również możesz mu pan dać do zrozumienia, że czeka go awans, jeżeli wszystko w kasie znajdę w porządku.

— Dobrze ekscelencjo!

* * *

Dnia następnego znów zjawił się Kozłow w biurze ministra i oznajmił mu, że od wczoraj popołudniu Iwan Wasylewicz Panin pilnie w biurze przesiaduje, że pracował do wieczora i dopiero około godziny dziesiątej pojechał do kupca Smyrnowa.

— Do Smyrnowa, majętnego handlarza zboża?

— Tak jest. Brat mój jest buchalterem u Smyrnowa i przed przybyciem Iwana Wasylewicza Panina do biura Smyrnowa, ukrył on mię w temże biurze pod stołem.

— O czem mówił Iwan Wasylewicz do Smyrnowa?

— Chciał od niego pożyczyć 150.000 rubli.

— Czy otrzymał pieniądze?

— Nie, to jest właściwie tak. Smyrnow przyrzekł mu, że jutro, to jest we czwartek, sam przyniesie 150.000 rubli, włoży je do kasy Panina i w przyległym pokoju tak długo czekać będzie, aż rewizja kasy zostanie przeprowadzoną, poczem pieniądze napowrót odbierze.

Minister słysząc te słowa parsknął śmiechem, a potem zapytał:

— Cóż za to przyrzekł uczynić Panin Smyrnowowi?

— Przysiągł mu uroczyście, że Smyrnow otrzyma polecenie zakupienia dwóch domów na rzecz państwa i że gdy tylko on dostanie posadę jeneralnego poborcy w Odesie, odda Smyrnowowi wszystkie rządowe dostawy.

— Dobrze. We czwartek zawiadomisz mnie o której godzinie uda się Panin do biura. Do tego czasu śledź go pilnie i gdyby coś ważnego zaszło, donieś mi o tem bezzwłocznie.

We czwartek zawiadomił Kozłow ministra, że Panin jest w biurze, a Smyrnow do kasy włożył 150.000 rubli. Natychmiast udał się minister wraz ze swoim sekretarzem do biura Panina.

Iwan Wasylewicz Panin w ostatnich dniach jak koń pracował i wszystko w biurze doprowadził do ładu. Wyglądał blady i znużony i składał głęboki ukłon ministrowi, gdy ten przybył do jego biura i z uśmiechem na twarzy podał mu rękę.

Minister kazał sobie przedłożyć księgi kasowe, które dokładnie badał, a po jakimś czasie rzekł do Panina:

— Wyglądasz pan źle. Czy jesteś pan może chory?

— Zbyt wiele pracowałem.

— Zapracowałeś się pan... Przyszlę panu mego lekarza. Nie potrzebujesz pan obecnie być w biurze, tu takie złe powietrze. Pański zastępca wszystko nam wyjaśni, bo i tak idzie tu jedynie o prostą formalność. Weź pan sanki i przejedź się trochę. Świeże powietrze zrobi panu dobrze.

Iwan Wasylewicz początkowo sprzeciwiał się życzeniu ministra, w końcu jednak uległ naleganiu i wyszedł z biura.

Minister po odejściu Iwana Wasylewicza, kazał przywołać jego zastępcę i rzekł do tegoż:

— Wiedziałem o tem, że wszystko będzie w porządku.

Do swego zaś sekretarza rzekł:

— Proszę cię, panie sekretarzu, niech pan natychmiast wszystkie pieniądze zabierze i zaniesie do kasy głównej, a klucz od kasy weźmie w przechowanie.

Po tych słowach ministra słychać było z pokoju jakieś ruchy i ciężkie wzdychanie. Gdy sekretarz wszystkie pieniądze zabrał, wyszedł z nim minister z biura, a na twarzy ministra zaigrał złośliwy uśmiech.

* * *

Iwan Wasylewicz Panin nie pojechał sankami na spacer, lecz vis-à-vis biura siedział w restauracji i popijał porter. Czekał kiedy minister biuro opuści.

Po odejściu ministra wesoły i swobodny udał się do biura, by odprawić swego przyjaciela Smyrnowa, lecz zaledwie drzwi otworzył, rzucił się nań Smyrnow, chwycił go za kołnierz i zawołał:

— Oszukałeś mnie haniebnie Paninie!

— Czy zwarjowałeś Smyrnowie?

— Zabrał pieniądze! W kasie nie ma ani jednego rubla!

— Co?! Minister zabrał pieniądze?

— Tak jest. Ja natychmiast idę do niego i powiem mu co zaszło.

— A potem pójdziesz na Sybir!

Smyrnow i Panin stali przed sobą jak dwa posągi, gdy wszedł do biura woźny ministerstwa i Paninowi list wręczył.

Panin list otworzył. Zawierał on zawiadomienie, że z powodu nadwątlonego zdrowia, Panin zostaje przeniesiony w stały stan spoczynku i że tytułem emerytury otrzyma połowę pensji, którą dotychczas pobierał.

Literatura polska.

Gasnące słońce powieść z czasów Marka Aureliusza przez Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dokończenie).

Bohaterami powieści Choińskiego, są Publiusz i Mucja. Pierwszy jest walecznym trybunem, rycerzem i wodzem do szpiku kości, bałwochwalczo wierzącym w niespożytą potęgę Rzymu, opancerzonym cnotą przeciwko wszelkim pokuszeniom współczesnego zepsucia, surowym, nieubłaganym stróżem prawa; druga posiada wszystkie przymioty matrony rzymskiej, a więc przy wielkiej sile charakteru tkliwą miękkość serca, przy surowem poczucin obowiązków, wyrozumiałość dla innych, przy płomiennej miłości ojczyzny, trwogę o przyszłość tarzającego się w błocie rozpusty Rzymu, wreszcie przy wniosłości patrycjuszki, słodycz niewiasty. Mucja, tak, jak ją przedstawił Choiński, nie mogła się oprzeć urokowi słodkiej nauki Chrystusa. To też rezygnacja prześladowanych, rozmowa z chrześcijaninem, retorem Feliksem, a wreszcie śmierć męczeńska Mimut rzuca ją na kolana i zniewala do następującej przepięknej modlitwy: „Wierzę w Ciebie Boże, szlachetnych i dobrych, w Ciebie, Ucieczko wszystkich, których nikczemność ludzka krzywdzi i depce. Wierzę, iż podźwigniesz człowieka z kałuży krwi, w której się tarza ku swojej sromocie; podniesiesz go do serca, do miłosierdzia Swojego... Wierzę w Ciebie, Boże! jedyny, prawdziwy!!...“

Zapoznawszy się bliżej z głównemi osobami i tłem „Gasnącego słońca“ posłuchajmy jego treści:

Publiusz straciwszy młodość swoją na polach bitew, gdzie do najodważniejszych zaliczał się bohaterów, wraca do Rzymu, aby tam odpocząć po trudach i pomyśleć o założeniu własnego ogniska domowego. Początkowo wzrok jego zatrzymał się dłużej na wdowie Tulli, zbyt jednak rychło spostrzegł liczne wady wdowy i gorącą miłością ku jej kuzynce, skromnej a cichej Mucyi zapałał. Równocześnie niemal z Publiuszem zjawia się w stolicy świata jego obozowy przyjaciel, dziki Germanin Serwiusz, dla odszukania porwanej przez nikczemnego Fabiusa narzeczonej Tusneldy. Porwanie to, a następnie uwięzienie groziło Fabiuszowi wielką odpowiedzialnością, na współkę więc z przyszłym zięciem swoim Markiem, czynią wszystko, aby jeno ukryć niewolnicę przed czujnym wzrokiem Serwiusza i Publiusza. Po długich poszukiwaniach Germanin odnajduje swoją narzeczoną w podziemiach, razem z Mucją i innemi chrześcianami, pogrążoną w modlitwie. W tejże jednak chwili wpadają pachołkowie pretora miasta, zniewalają modlących się i porywają Mucję i Tusneldę, aby je stawić przed sąd; a następnie rzucić w cyrku dzikim zwierzętom na pożarcie ku uciesze łaknącego krwi motłochu. Lecz sędzią będzie Publiusz, jako świeżo mianowany pretor miasta; wszak niepodobna, by skazał własną narzeczonę, Mucję, by jej nie uniewinnił a z nią Tusneldy. Serwiusz nie wątpi na chwilę i pełen otuchy bieży do druha broni i przyjaciela. Tutaj następuje bodaj jedna z najpiękniejszych scen powieści. Publiusz wije się w bólu. Serce rwie się na myśl o śmierci ukochanej z jego ręki i utratę przyjaciela. Pozostaje jednak wierny obowiązkowi i postanawia być surowym sędzią. Serwiusz zrywa z nim braterstwo, a kiedy i u cesarza nie znajduje litości, robi to, co na syna dzikich lasów przystało: zbiera hufiec wiernych towarzyszów, napada na orszak skazanych, porywa Mucję Tusneldę, ucieka z niemi do swoich lasów i poprzysięga krwawą zemstę Rzymowi.

Niesposób na tem miejscu powtarzać opisów strasznych bitew, scen barbarzyńskich, odtworzonych przez autora nader plastycznie i zajmująco. Dodamy tylko, że mimo swej zgnilizny i upadku Roma była jeszcze zbyt potężną, a plemiona północne zbyt dzikie, a więc i Rzym po strasznym pogromie, zwyciężyć raz jeszcze musiał. Serwiusz każe się przebić swemu wiernemu słudze, aby tylko nie wpaść w ręce czyhających nań Rzymian. Mucja spotkawszy na polu walki Publiusza, przyłącza się do swoich, w przebraniu męzkiem pełni obowiązki lekarza obozowego. W ostatniej potyczce ona ginie od nieprzyjacielskiego pocisku.

Powieść kończy się prześlicznym pejzażem nocnym, w którym oświecające pobojowisko światło księżyca, pozwala nam widzieć błąkającego się wśród trupów Publiusza. Szuka on wśród poległych ukochanej Mucji i znajduje martwe jej zwłoki.

„Leżała na wznak z piersią przebitą. Groza ostatniej chwili rozwarła jej oczy szeroko, lecz nie przestrach w nich zastygł. Cichy, głęboki żal szedł z tych szklistych źrenic do nieba... niemy wyrzut za boleść niezasłużoną.

„Długo pił Publiusz wzrokiem tę skargę rozczarowanej życiem duszy, której przyczynę znał on jedyny. Jego usta poruszały się, szepcąc miękko słowa pożegnania; jego serce biło tak wolno, jakby już zamierało...

„Potem wziął zwłoki Mucji na ręce, tulił zwisłą głowę do piersi, dotykał wargami zimnego czoła.

„Ułożywszy sam trupa w lektyce, wyrzekł głosem ochrypłym głosem z tłumionego siłą woli wzruszenia:

— Odkryjcie głowy i zegnijcie kolana! Wielka dusza żyła w tem ciele. Ukorzcie się przed bohaterstwem rzymskiej patrycjuszki, albowiom nie zwykły lekarz — jeno „Mucja Kornelia“ opatrywała wasze rany...

Ukląkł pierwszy, a za nim padli w proch żołnierze i niewolnicy.

— Szczęście innych światów daj jej Panie nasz i Boże! — modlił się setnik armeński.

„A rzymskiej dumy Publiusza nie obraziła już prośba chrześcijanina. Wszakże wstrętny mu „przesąd wschodni“ walczył dziś za Rzym i zwyciężył.

„W tej chwili wyjrzał z poza chmury księżyc i osrebrzył głowę Mucyi, rozjaśniając jej rysy. Publiuszowi zdawało się, że uśmiech ukojenia rozlał się po jej twarzy.

— Niech bogowie naszych przodków nie płoszą twojego snu wiecznego — mówił z drżeniem w głosie i zamknął powieki Mucyi.“

Fabuła powieści, prowadzona z wielkiem życiem, akcją pełną werwy i barwności, trzyma uwagę czytelnika w ustawicznem naprężeniu. Wśród wiru wypadków i scen rozwija się dramat potężny, dramat nie tylko miłosny ale polityczny, który w porwaniu dwóch ofiar zaciekłości prześladowczej i poprzysiężonej zemście Serwiusza znajduje swój punkt kul-

minacyjny. Choiński nie kładzie nacisku na stronę malarską swego utworu, pomimo to bunt tłumu, który poskramia Publiusz, igrzyska w amfiteatrze, opisy bitew proszą się o pendzel i paletę. Unika on wprawdzie barw jaskrawych, nie mniej jednak umie wywołać wrażenie potężne.

Literatura polska wzbogaciła się o dzieło potężnej wartości, czytelnikom przybyła powieść jak rzadko zajmująca, autorowi nowy laur.

Jak Anglicy wydają pieniądze?

Jeszcze Brillat-Savarin, francuski typ arcysmakosza wyrzekł maksymę: „Powiedz mi, co jadasz, powiem, kim jesteś“. Dziś maksyma ta przeniesiona została do świata literatury i w obszerniejszem nierównie znaczeniu, o całym narodzie da się wyrzec: „Powiedz mi, co czytacie — powiem wam, jakim jesteście narodem“. I jeszcze dalej idąc, niektórzy wręcz fizjognomję człowieka określić gotowi, jeżeli mają dane, z kim ten człowiek przestaje; inni rządzą się w swojej opinji jego zabawami i rozrywkami; są i tacy, którzy w tym samym celu pytają go, kogo kocha, kogo nienawidzi. Jeden z amerykańskich publicystów, p. Price Collar, jeszcze zmienił punkt zapatrywania i o całym narodzie wyrokuje na podstawie jego wydatków. Na pierwszy ogień wybrał sobie p. Collar Anglików, ale wyznajemy, iż w sądzie swoim nie pochlebił im bardzo.

W amerykańskim miesięczniku *Forum*, spotykamy artykuł, o którym mowa. Przypomniawszy sobie stare przysłowie, że tylko tę książkę się czyta, którą się kupiło, p. Collar i tę zasadę rozszerza i powiada, że wogóle czuje się słabość, predylekcję do tego, co się za własny grosz sprawiło. Pieniądz, to jego zdaniem, krew i nerw życia ludów osobników. Wydaje się go przedewszystkiem na to, co się lubi, do czego przywiązuje się wagę. Dość zatem rozejrzeć się uważnie w budżecie danego państwa, aby zrozumieć, z jakich składa się czynników życia, pragnienia i dążenia, tak jednego, jak i drugiego. Dowodzi tego autor całemi szeregami cyfr, z pośród których podamy kilka ciekawszych.

Do ich liczby należą tu, zdaniem naszem, przedewszystkiem cyfry, dotyczące samej Wielkiej Brytanji. I zaprawdę dziwne wobec tych cyfr budzi się uczucie i niektóre z nich tak są olbrzymie, tak uciążliwe, że poprostu zdumiewać się można, jakim sposobem naród znosić może takie ciężary i to znosić z zupełną obojętnością, z uśmiechem dobrotliwym prawie. I mimowoli dochodzi się do wniosku, że chyba to jest naród z pośród wszystkich najzdrowszy i najoptymistyczniejszy! Nic go nie wzrusza, nic nie niepokoi, ani liczba coraz wzrastająca jego proletarjatu, ani też rosnące pijaństwa, ani żebracy, których na miljony się liczy, nic!

Tymczasem to są wszystko rzeczy olbrzymie. Pomyślmy tylko, że Anglik wydaje rocznie: półczwarta miljarda franków na trunki — podajemy umyślnie tę cyfry we frankach, aby uwydatnić jej stosunek do najwyższej z innej epokowej sumy, jaką Niemcy pobrały z Francji po pamiętnej kampanji: jest to mianowicie 0,7 tej kontrybucji, która tak niesłychaną się wydawała. I to wszystko na alkohol (i to rok rocznie).

To już największy wydatek synów Albjonu. Po nim wymienimy wydatki na kościół państwowy: kler anglikański posiada majątku 2500 miljonów, ale oprócz tego 200 miljonów dokłada dłań państwo rok rocznie. Wielka Brytanja z Irlandją ma tylko 314.628 kilometrów przestrzeni i 38 miljonów mieszkańców, ale państwo to „opiekuje się“ kolonjami, liczącemi w sumie 23 miljonów kilometrów przy 300 miljonach mieszkańców.

Wielka Brytanja sama przy 28 miljonach mieszkańców ma około jednego miljona nędzarzy i wydaje co rok 375 miljonów w formie podatków specjalnych, aby tych nędzarzy... utrzymać. Dodajmy, iż przy tem wszystkiem Anglja ma 18 miljardów długów, a już zrozumiemy, że na kłopotach może jej nie zbywa!... A jednak słusznie Anglik uważany jest za typ barczystego dżentelmana, pełnego siły i zdrowia, który je za trzech, pije za czterech i nie pielęgnuje w sobie nerwów. Bo przypatrzmy się teraz jego wydatkom kuchennym i stołowym.

Wielka Brytanja zjada rocznie za 1800 miljonów franków chleba; za 900 miljonów masła i sera; za 2020 mleka, cukru, kawy, herbaty itd. i to wszystko oblewa trunkami, które sięgają 3500 miljonów rocznie.

Cyfry te gdzieindziej, we Francji naprzykład, licho się odżywiającej, przedstawiają się jako coś bajecznego. W Anglji uważają się one za coś zupełnie normalnego, a w Izbie gmin dyskusji żadnej nie wywołują. Bo też nie tutaj jądro trosk i kłopotów angielskich, ale gdzieindziej.

Aby to znowu zrozumieć, trzeba pomyśleć, że prawie każdy Anglik mieszka na cudzym gruncie, i że wszyscy płacą z tej racji około 1 i pół miljarda rocznie właścicielom gruntów. Na 72 miljony akrów ziemi, stanowiących Wielką Brytanję, aż 50 miljonów jest własnością 15.000 ludzi (z tych 50, większa część jeszcze, bo 30 miljonów akrów należy do jednego tysiąca właścicieli). I tym sposobem 38,485.000 Anglików posiada 22 miljony akrów, a 15.000 Anglików jest właścicielami 50 miljonów akrów! Nigdzie taki stosunek własności ziemskiej nie istnieje. Nic też dziwnego, że w tym stanie rzeczy ludność prosta przenosi się ustawicznie do miast, i że skutkiem tego dziś mieszkańcy wiejscy stanowią 28 prct. ludności (w sąsiedniej Francji 65 prct.)

Jeszcze wymowniejsza jest następująca cyfra podatkowa: każda dusza angielska płaci za to tylko, że ma prawo chodzić w ludzkiem ciele 70 franków rocznie, a obok tego dopłaca po $7^1/_2$ franków na ubogich. Bo też w Anglji liczyło się ostatecznie 808.030 pasożytów, którzy kosztują kraj 201 miljonów franków rocznie. I to jest cyfra urzędowej dobroczynności, przymusowej, że tak powiemy, a jeszcze większy jest budżet dobroczynności prywatnej, na którą naprzykład sam Londyn łoży 125 miljonów franków rocznie. Towarzystwa wstrzemięźliwości płacą same 60 miljonów franków za to, aby psuć przyjemność obywatelom, wydającym na trunki powyżej wspomniane 3.500 miljonów rocznie!

Duchowieństwo nie oddziaływa tu przytem jakby mogło i powinno, a nawet działa wprost przeciwnie i kłopotów przysparza. Najpierw przeważna liczba kościołów stanowi... własność osób prywatnych. Wielcy posiadacze ziemi, mają nietylko ziemie, pałace, zamki, ale i kościoły własne. Kiedy dobra idą na sprzedaż, wraz z niemi i kościoły na terytorjum się znajdujące, sprzedaży ulegają. Że to obraża i w jakim jeszcze stopniu poczucie religijne wielu, o tem nie ma co mówić. Cóż dopiero, gdy „landlord“, gdy dziedzic jest nicpoń!... Tak było właśnie przed pół rokiem, zanim umarł sir George Brudenelle Bruce, czwarty markiz of Ailesbury, który rozporządzał ni mniej ni więcej, tylko dziewięciu parafjami. Otóż szlachetny lord był po prostu nicponiem, ze wszystkich klubów londyńskich wyświeconym. Zaślubił też kobietę ostatniego rzędu i prowadził życie przeplatane wszystkiemi grzechami głównemi. I od takiego człowieka zawisłem było życie religijne dziewięciu parafji.

Dodać wypada, że na 13.000 parafij, 2.000 ich sprzedaje się po prostu przez licytację, niby konie wycofane z wyścigów! Ksiądz anglikański, o ile pragnie otrzymać parafję, musi ożenić się z córką korzennika lub lorda jakiego; wtedy kupią mu parafję i będzie pełnił służbę Bożą! Młodsi synowie lordów, nie otrzymując zazwyczaj dużego uposażenia, idą też chętnie w szeregi duchowieństwa. Takim n. p. sposobem, młodszy syn markiza Salisburego został pastorem parafjalnym w obrębie dóbr ojcowskich Hatfield.

Wspomnieliśmy wyżej, ile wydaje Anglja na pożywienie, a zwłaszcza na trunki. Dodawszy do tego komorne, otrzymamy około 13 miljardów, jako roczny wydatek kraju na swoje utrzymanie. Obok tego płaci kraj 2 i pół miljarda na utrzymanie marynarki, wojska i zakładów naukowych.

I nie w tem zawiera się szczyt polityki finansowej Wielkiej Brytanji: jest jeszcze jeden drobny szczegół, a mianowicie, że przy tak olbrzymich wydatkach, składają Anglicy około dwóch miljardów franków rocznie tytułym oszczędności! Oto jest zagadka znakomitego stanu finansów tego kraju, finansów, których niepodobna nie zazdrościć, nie mogąc swoją drogą obronić się uczuciu litości względem mieszkańców Indyj, ich to bowiem krew i życie przechodzi w organizmy tych potężnych władców obcych soków ku swej własnej egzystencji spragnionych. To prawda swoją drogą, a znakomita polityka Johna Bulla swoją...

Z DZIEDZINY MODY.

Ponieważ koniec stycznia ani początek lutego nie zmroził nas wielkiem zimnem, zaczynamy łudzić się wczesnem nadejściem wiosny, a z różowych usteczek czytelniczek naszych już wybiega pytanie, co będzie modne, jakie szykują nowości, czem moda obdarzy swoje zwolenniczki w sezonie wiosennym? Nim będziemy mogli dać szczegółowe sprawozdanie, pospieszamy podzielić się wiadomościami nadesłanemi ze stolicy mody, gdzie cieplej i jaśniej niż u nas. W szeregu modeli wiosennych okryć widzimy ulubione i niezbędne w garderobie damskiej peleryny jeszcze szersze i bardziej fałdowane niż przeszłoroczne, gdyż w okrągło krajaną formę serpentine wstawiane są oddzielne kliny. Przybranie również strojniejsze, niż poprzednio, składa się z plisowania, koronki i wyszycia z paillettek, stanowiących alfę i omegę ozdób ubrań wiosennych. Uzupełnienie okryć stanowią sute krezy i riusze rozmaitego układu, okrągłe lub poszezrone chusteczkowo, ozdobione kokardami, koronką, fałdowaniem z krepy *chiffon*, szneli i wąskiej wstążki. O pierwszeństwo z riuszami ubiega się żabot (*abbé*) z gładką opaską koło szyi, albo krawatka wiązana z przodu; moda każe wysoko zasłaniać szyjkę, albo kryć ją wązką riuszą podszytą przy opasce. [...]nie koloru czarnego z białym w garnirunka[...] aplikację z materyi na suknie czy z sukna [...]ryi ujrzymy jako najmodniejszą nowość na [...] wiosennych.

Paletociki zachowały prawie nie zmienio[...] wpadającą do figury, z przodu półwciętą formę, [...] baskina przy nich jest krótsza, a niezmiernie szerok[...] i rękawy złożone z kilku części. Na szwach modne przybranie z plisek atłasowych czarnych, na jasnym paletociku, otoczonym wyszyciem; wielkie piękne guziki lub przy angielskim fasonie dużo małych guziczków ładnie zdobi paletocik. Wysokie kołnierze, ulubione przy zimowych okryciach widzimy i przy modelach wiosennych z pewnemi zmianami lub przecięciom na środku, z tyłu lub w około cztery razy. Do jazdy powozem modne są peleryny futrzane, podszyte materją; do wyjścia na ulicę przy kostiumie wiosennym pozostanie kołnierz futrzany mniejszy lub większy, rozmaitej formy, przybrany ogonkami futrzanemi lub do strojnego ubrania koronką upiętą w sute rozety koło uszu, do której moda miesza kokardy (*ehoux*) z jasno cerise wstążki.

W kwietniu, jako w miesiącu przejściowym od miłego ciepła wiosennego do słonecznych dni majowych noszą strojniejsze kapelusze, plecione ażurowo ze szneli i torsady, lub wstążki i szneli. Wizytowe fasony robią z kolorowej aksamitki i piórek; dla młodych osób ładne są fasony marynarskie z główką opasaną szeroko wstążką, z rondkiem pokrytem siątką sznelową w białe grochy, naśladującą jakby woalik, wywinięty jakby na wierzch rondka: kitka z wysokich piórek dopełnia przybrania.

Pierwsze kostiumy wiosenne na dnie jasne, pogodne lecz niezbyt ciepłe będą z mohairu w różnych nowych odmianach, na pierwszym planie stoją materyały grube angielskie, plecione na sposób panamski. Strojne suknie wiosenne są z wełny naśladującej materye jedwabne, mienione *kameleon* w kolorach niebiesko zielonym, żółtawo-czarnym, albo mieszanym ponsowy z zielonym, fioletowy lub bronzowy z zielonym. Najmodniejszym jest kolor szafirowy aż do granatowego, a jako wykwintny wybrano srebrno-popielaty. Rezedowy kolor znów więcej wchodzi w użycie, i ładnie przedstawia się w mohairach, ale nie dla każdej płci jest korzystnym.

W formie sukien nie ma jeszcze zmiany; garnirunków przy spodnicach również nie widzimy, dają tylko wąziutkie naszycie na szwach, przeważnie z pailletek albo z aksamitki naszytej, mieniącemi się kolorowo pailletkami. Bluzki schodzą już na dalszy plan, używane w domu do codziennego ubrania, a miejsce ich zastępują staniki, w stylu Ludwika XV, z długą baskiną i kamizelką „grand seihneur,“ przy której ukazują się również żaboty koronkowe i szerokie koronkowe mankiety.

ROLNICTWO.

Organizacja gospodarstwa wiejskiego — przez dra T. von der Goltz, prof. Jenajskiego Uniwersyt. i dyr. Szkoły rolniczej, przekład z niemieckiego przez M. Mierzejewskiego i Zielińskiego. Warszawa, 1896.

Dzieło to jest owocem trzydziestoletniej, już to naukowej, już to praktycznej pracy na polu gospodarstwa wiejskiego, w którym to czasie najwięcej autora zajmowały kwestje, wchodzące w zakres nauki organizacji.

Rolnictwo dosięgło obecnie wieku męskości, w którym doświadczenie lat poprzednich, należy zużytkować i należycie zgłębiać. Mężowi, wstępującemu do trudnej walki z przeciwnościami życiowemi, nie przystoi wynurzać bezowocnych skarg; jego zadaniem jest wszystkiemi siłami zwalczać powstające przeciwności. Tą tylko drogą rolnictwo może wyjść z tego stanu krytycznego, w jakim się obecnie znajduje i wówczas tylko może oczekiwać swobody w swym rozwoju, gdy jego przedstawiciele zaczną dokładnie i wyczerpująco badać obecnie przyczyny obecnego przesilenia postarają się przyczyny te usunąć.

Temi słowy określa autor swój pogląd na zawód rolniczy, wobec grożących mu dzisiaj trudności.

Gospodarstwo wiejskie jest tą gałęzią produkcji, która zajmuje się „uprawą roślin i hodowlą inwentarza“. Jeżeli w gospodarstwie przemysł fabryczny posiada tak obszerne zastosowanie, iż wywiera znaczny wpływ na cały ustrój gospodarczy, tam otrzymujemy jeszcze nową gałęź gospodarstwa, tj. „przemysł rolny“. Sama prawidłowa uprawa roślin i samo racjonalne pielęgnowanie zwierząt, nie wystarczają do osiągnięcia odpowiedniego dochodu z gospodarstwa, do tego potrzeba jeszcze odpowiedniego zorganizowania i umiejętnego prowadzenia całego przedsiębiorstwa rolniczego.

Obok więc specjalnej części nauki rolniczej, t. j. nauki o produkcji roślinnej i zwierzęcej, w zakres nauki rolniczej, wchodzi jeszcze druga część, niemniej ważna, niż pierwsza, mianowicie nauka społeczno-ekonomiczna, wyjaśniająca zasady prawidłowego urządzenia i prowadzenia gospodarstwa.

„Nauka organizacji“ obejmuje przeto wszelką produkcję gospodarczą, ze wszystkiemi odnośnemi środkami pomocniczemi, rozpatrując te ostatnie wyłącznie

rony ogólnej, ekonomiczno-gosdodarczej, nie zaś alnej, technicznej.

„Organizację gospodarstwa“, opracował autor, tylko aczeniu ściślejszem, wykluczając nauki szacowarachunkowości i statystyki rolniczej o tyle, o ile każą się niezbędnemi do należytego zrozumiecałości.

Każde gospodarstwo musi opierać się na pewnych podstawach materjalnych, czyli czynnikach produkcji. Zaliczamy do nich: ziemię, budynki, narzędzia i maszyny, inwentarz użytkowy, czyli dochodowy, inwentarz roboczy, pracę ludzką i kapitał obiegowy. Nauka organizacji musi wyjaśnić naprzód, jakie wogóle gospodarstwo ma potrzeby materjalne, jakie są właściwości tych potrzeb i w jakim stosunku powinny one być względem siebie i względem całego przedsiębiorstwa. Traktuje o tem „nauka o podstawach, czyli czynnikach gospodarstwa“.

Pojedyńcze czynniki produkcji, winny być dokładnie ustosunkowane, powinny wzajemnie uzupełniać się i wspierać. Całość musi być zbudowana podług pewnych, stałych zasad, a każde gospodarstwo powinno zasadzać się na dobrze obmyślanym systemie gospodarczym. Rozróżniamy różne systemy, jak: dowolny, płodozmienny, zbożowy i inne, każdy ma swoje właściwości, złe i dobre strony.

„Nauka o systemach gospodarstwa“ wyjaśnia, jakie charekterystyczne cechy posiada ten lub inny system, w jakich warunkach zastosowanie z nich każdego jest właściwem i w jaki sposób w danym wypadku pewien system może być wprowadzony. Trzecia część nauki organizacji, mieści „naukę o administracji albo o zarządzie gospodarstwem“.

Znajdujemy tu wskazówki co do osobistych przymiotów i wykształcenia kierowników gospodarstwa, co do zasad rozumnego prowadzenia takowego i co do różnic w prowadzeniu gospodarstwa przez właściciela, administratora i dzierżawcę.

Zgorganizowane już gospodarstwo trzeba wprowadzić w ruch, trzeba bezustannie nad tem czuwać, ażeby wszelkie czynności były wykonywane dokładnie i we właściwej porze. Kierujący gospodstwem, powinien umieć zużytkować należycie siły robocze, wyzyskać usposobienie targu przy sprzedaży produktów i umieć obliczyć każdej chwili, czy dana gałąź gospodarstwa opłaca się lub nie.

Tak się przedstawia w krótkich zarysach bogata treść opracowanej przez Goltza nauki organizacji gospodarczej.

Książka ta ukazała się w chwili ciężkiego u nas przesilenia rolniczego, gdy większość rolników, potraciwszy głowy, pyta: „co dalej począć?“ Otóż każdy po przeczytaniu jej, dojdzie do przekonania, że tylko przy dobrej organizacji, może gospodarstwo opłacać się i dawać odpowiedni dochód, nawet w niesprzyjających okolicznościach. Kto nie posiada gruntownej znajomości przedmiotu, kto nie umie zaprowadzić uprawy takich roślin lub chowu takich inwentarzy, które położeniu miejscowemu, gruntowi i warunkom danej okolicy najlepiej odpowiadają; kto jest tylko naśladowcą, a sam myśleć nie chce, ten dzisiaj w zawodzie gospodarskim niewątpliwie dozna zawodu.

Talent dobrego gospodarza, dobrego organizatora, polega na tem, azeby wszystkie pomoce i czynniki, któremi może rozporządzać, skrzętną rozwagą objęte, umiał skierować do jednego celu, to jest do osiągnięcia najwyższego trwałego zysku czystego. Gorąco polecamy dzieło Goltza, uwadze naszych ziemian, znajdą w niem bowiem wiele cennych wskazówek, które zastosowane we własnem gospodarstwie, mogą kiedyś przynieść znaczną korzyść.

Niemałe uznanie należy się tłómaczom, którzy zadali sobie dużo trudu i pracy, przyswajając literaturze naszej pracę, na której nam dotąd zbywało.

SPORT.

Program tegorocznych wyścigów wiosennych w Krakowie został już ułożony. Biegi odbędą się w dniach 18, 20 i 21 czerwca. W dniu pierwszym będzie 7 biegów o nagrodę: Krakusa (Handicap) 2400 koron, Rudawy 3000 koron, Cadiego 3000 koron (do powyższych trzech biegów termin mianowania do 1-go czerwca b. r.), nagroda dyrektorjum 10.000 koron, mianować do 1 marca, dalej bieg sprzedażny, nagroda 2000 koron, mianować do 8 czerwca b. r., wreszcie nagroda Wawelu 8000 koron. mianować do 9 maja i oficerskie Steple-chase, bieg z przeszkodami (Handicap) nagroda 2000 koron. Mianować do 1 czerwca. W drugim dniu również biegów 7, a więc o nagrodę Resursu (Handicap) 2000 koron, mianować do 1-go czerwca, bieg sprzedażny dwulatek o nagrodę 2000 koron, mianować do 8 czerwca, o nagrodę Dam, bieg z płotami (panowie jeżdżą) o nagrodę honorową i 2000 koron, dalej o nagrodę prezesowską 4000 koron, mianować do 1 czerwca, nagrodę rządową 3000 koron, mianować do 1 czerwca, nagrodę austrjackiego Jockey-Clubu 5000 koron, wreszcie ostatni bieg o nagrodę miasta Krakowa (bieg z przeszkodami) 2000 koron. Najciekawszym będzie dzień trzeci. W dniu tym rozegrają się krakowskie Derby o nagrodę 40.000 koron. Do biegu tego zamianowano 91 koni, wycofano do tego czasu 47, pozostaje 44. Z polskich hodowców zgłosili się: hr. Rud. Baworowski (gn. og. Prince Gregoire), Fel. Scacighino (gn. og. To-on), Władysław Schindler (gn. og. Biegun i gn. og. Genius), hr. Jan Tarnowski z Chorzelowa (gn. ogier Zawadjaka i gn. klacz Pogoda). Bieg „krakowskie Derby“ trzecim będzie z rzędu. Poprzedzą go wyścig o nagrodę Wandy 2400 koron, mianować do 1 czerwca i wyścig o nagrodę rządową 3000 koron, mianować do 1 czerwca b. r. Zakończą trzeci i ostatni dzień wyścigów Tow. międzynarodowych wyścigów konnych w Krakowie; bieg pocieszenia z nagrodą 2000 koron, mianować do 8 czerwca, pożegnalny Handicap (2000 koron), mianować do 8 czerwca, bieg z przeszkodami o nagrodę Wisły (2000 koron), mianować do 8 czerwca i wreszcie wielkie krakowskie Steple-chase o nagrodę 6000 koron, mianować do 9 maja b. r.

KRONIKA.

Kraków 1 marca.

Kalendarz kościelny. Dziś, 1 marca Niedziela Sucha. Albina, biskupa wyznawcy i Antoniny, panny, jutro Heleny, cesarzowej wdowy i Amalji, pojutrze Knnegundy, cesarzowej i Tycjana biskupa.

Jutro w kosciele OO. Reformatów rozpoczyna się nabożeństwo 40-godzinne na cześć św. Kazimierza, królewicza polskiego.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu marcu wolno polować na słomki, cietrzewie i głuszce, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: jelenie, kozły (rogacze), łanie, cielęta i szpiczaki, zające, lisy, borsuki, jarząbki, bażanty, knropatwy, przepiórki, i dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki. W marcu wolno łowić wszelkie ryby, jak: bolenie, lipienie (głowacze), świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, łososie, pstrągi, brzanki, brzany i cytry; leszcze, węgorze, czeczugi, klonki, jazie i szczupaki.

Ochraniać należy: raka tak samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 24, zachód przypada o godzinie 5 minut 20, długość dnia godzin 10 minut 56.

Stan powietrza. Dnia 29 lutego o godzinie 6 rano barometr opadł temperatura +1°,4 C.; o godz. 2 po połud. ciśnienie powietrza 734,4 mm., ciepłota — 1,°1 C., wiatr północno-zachodni.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Dr Bronisław Olszewski, jeden z wybitnych młodych lekarzy, długoletni sekundarjusz szpitala św. Łazarza w Krakowie, osiadł na stałe w Podgórzu.

Szósty bezpłatny wykład popularny z hygieny prof. dra Bujwida odbędzie się dziś, tj. w niedzielę dnia 1 marca, w gimn. św Anny, o godz. 3 popoł. Treścią będzie: „Podawanie pierwszej pomocy w nagłych wypadkach zachorowania“. Odczyt ten zakończy drugą serję wykładów, urządzanych staraniem zarządu bezpłatych wypożyczalń Tow. Szkoły ludowej.

Walne zgromadzenie członków „Stowarzyszenia pomocy naukowej dla Polek im. Kraszewskiego“ odbędzie się dnia 8 marca o godzinie 4 popołudniu, w sali Towarzystwa Zaliczkowego (Szewska 16).

W sprawie zbrodni oszustwa przeciw Chaimowi Hersteinowi, ława przysięgłych wydała werdykt potępiający 8-ma głosami, a trybunał skazał Itersteina na 2 lata ciężkiego więzienia z postem co miesiąc i ponoszenie kosztów postępowania sądowego. Silberstein, którego bronił p. mecenas dr Szalay, został uniewiniony. Werdykt zapadł o godzinie kwadrans na 8-mą wieczorem.

Trzech emigrantów zatrzymały wczoraj władze policyjne ne dworcu. Z tych Jan Krzemień ze Starzęcina pow. Ropczyckiego i Stanisław Mruk z Woszczeniec pow. gorlickiego mają po 18 lat; trzecim jest żyd Ozjasz Spiegel z Monasterzysk. Wszystkich trzech zotrzymano dla braku funduszu i legitymacji. Emigranci są w posiadaniu informacyjnych kart firmy F. Missler z Bremy. Informacje te są po polsku hektografowane. Z tego widać, że ajenci emigracyjni ruch emigracyjny starają się zwrócić na Bremę.

Przyboczna Rada cłowa w ministerstwie handlu w Wiedniu zwołaną została na dzień 2 marca b. r. Zamianowany radcą cłowym, p. H. Fritsch z Krakowa, na posiedzenie został zaproszony. Na porządku dziennym jest rozstrzygnięcie zażaleń z powodu oclenia i t. d.

Dla nieszczęśliwego Głowackiego, o którym pisaliśmy onegdaj, otrzymaliśmy od nieznajomej osoby 50 ct. z dopiskiem następującym: „Ten skromny datek niechaj będzie początkiem miłosierdzia dla nieszczęśliwego ojca rodziny!“

Autor „Uwag“ donosi szanownym czytelnikom, że tydzień ubiegły w sprawy zasługujące na omówienie, tak był jałowy, iż żadną miarą nie dało się z niego nic wykrzesać.

Józef Śliwiński, znakomity pianista, zdecydował się na liczne żądania dać jeszcze jeden koncert w pierwszych dniach marca. Sądzimy, że wiadomość ta będzie pożądaną dla licznych wielbicieli talentu Śliwińskiego.

Dr Kazimierz Bystrzonowski, długoletni współpracownik ś. p. notarjusza, Stefana Muczkowskiego, i substytut tegoż w czasie jego ostatniej choroby, został przez tutejszy sąd krajowy zamianowany zastępcą c. k. notarjusza w Krakowie, w miejsce zmarłego.

Marcowe chwile. Drwi sobie aura z kalendarza! Kalendarz głosił wczoraj że to luty, a myśmy mieli zadymkę iście marcową. W południowych godzinach było chwilami tak ciemno, że formalnie musieliśmy przerywać pracę redakcyjną. W chwili, kiedy oddajemy numer na maszynę — słońce znów świeci i kokietuje świat boży. Prawdziwy marzec!

Wybór dyrektora krakowskiej Kasy Oszczędności w miejsce śp. Jawornickiego, ma się odbyć d. 3 bm., tj. we wtorek. Dziwi nas bardzo, że dzienniki miejscowe sprawą tą wcale się nie zajmują, chociaż est ona publiczną, nie prywatną. Wszak każdy musi, przyznać, że nasza największa instytucja finansowa, będąca własnością nie akcjonarjuszów, lecz miasta, która z dawien dawna wywiera znamienity wpływ na cały rynek pieniężny, zasługuje na to, by ci, którzy z obowiązku swego zajmują się sprawami publicznemi i nią się interesowali. Ale nasze *Timesy* wiecznie wolą pisać o Venezueli, niż o tem, co się w domu dzieje. Co do nas, chociaż kilkakrotnie mówiliśmy już o niezbędnej potrzebie wybrania siły fachowej na drugiego dyrektora Kasy Oszczędności, raz jeszcze wracamy do tego przedmiotu, ponieważ w ostatnich dniach kandydatury, które dotąd były tajne, stały się głośnemi. I tak ważny ten posterunek chciałyby zająć dwie osoby, mianowicie: dotychczasowy syndyk miejski, dr Hajdukiewicz i kasjer Kasy Oszczędności p. Kowalski. Co do nas stoimy i dziś na tem samem stanowisku jakie zajęliśmy w tej sprawie od początku. Według naszego przekonania, byłaby to krzywda wyrządzona tak drwi Hajdukiewiczowi, jak i urzędowi, który on po dziś dzień nietylko gorliwie ale i znakomicie sprawuje, gdyby go przesunięto na stanowisko zupełnie nowe i powierzono mu obowiązki, z któremi nie miał ani czasu, ani sposobności bliżej się zapoznać. Z drugiej znów strony jeszcze większą krzywdę wyrządzonoby p. Kowalskiemu, gdyby go ominął awans, który mu się z prawa należy. A nie zapominajmy, że gdy ten posunie się o jeden stopień, wtedy tuż za nim posuną się wszyscy inni urzędnicy i awans będzie ogólny, gdy przeciwnie, jeźli p. Kowalski zostanie na stanowisku dotychczasowem, dalsi urzędnicy będą chyba czekali, aż który z dyrektorów umrze lub pójdzie na emeryturę. Jeźli jednak i wtedy znów jakiego syndyka zrobią dyrektorem, to i ta nadzieja ich zawiedzie. Oto argumenty, które poddajemy światłej ocenie i sumiennemu roztrząśnieniu tych wszystkich, którzy we wtorek będą w tej sprawie decydowali.

Z Uniwersytetu. Tadeusz Rawski, rodem z Rosohacza, otrzymał dnia 29 lutego b. r. na tutejszym Uniwersytecie stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Konferencje wielkopostne dla młodzieży staraniem Kongr. Marjań. akad. miewać będzie ks. Bratkowski T. J. w kościele św. Barbary, począwszy od 2-go do 7-go marca b. r., zawsze o godz. 7 wieczorem.

„O Matejce“ szereg odczytów wygłosi hr. Stanisław Tarnowski. Odczyty mają się rozpocząć w niedzielę 8 marca.

Z „Lutni“. Bilety do miejsc na jutrzejszy wieczorek „Lutni“ są już wszystkie rozebrane; wobec tego kancelarja już od dziś widzi się zmuszoną wszelkim zapotrzebowaniom w tej mierze odmówić. W wieczorku tym publiczność po raz pierwszy zapozna się z unikatem literatury muzycznej „Symfonją chłopską“, w której Mozart przedrzeźnia i przedrwiwa ówczesną muzykę kameralną lichych kompozytorów. Dlatego z góry uprzedzamy, że słuchacz spotka się tu z różnemi dysonansami, a nawet kakafonją muzyczną, które znawców muzycznych wprowadzają w niezwykły humor.

Mieszkańcy ulicy Podbrzezie donoszą nam, że w domu pod l. 2 na pierwszem piętrze, w lokalu ciasnym, cuchnącym, a więc nieodpowiednim, jakiś żyd sprzedaje margarynę. Cóż na to świetny magistrat?

Z „Ogniska“. Przypominamy, że dziś, w niedzielę, dnia 1 marca odbędzie się w lokalu Towarz. drukarzy i litografów „Ognisko“ amatorskie przedstawienie złożone z sielanki dramatycznej „Zbudziło się w niej serce“ z monologu Kl. Junoszy „Icka Harmidera“ i komicznego potpourri p. t.: „Wesoły sąd“. Początek widowiska o godzinie 7 wieczorem.

Awantura w bóżnicy „Bikur Cholim“. W dniu 28 lutego br. odbyła się przed trybunałem tutejszego sądu krajowego karnego rozprawa o występek z §. 303 u. k. popełniony wedle aktu oskarżenia przez Chiela Schiffera żyda, przez to, iż tenże podczas nabożeństwa w bóżnicy stowarzyszenia „Bikur Cholim“ zachowywać się miał w sposób nieprzyzwoity, publiczne zgorszenie wywołujący, albowiem grożąc ręką Eljaszowi Reiss krzyczał na niego głośno „Musser“ tj. denuncjant „jak można takiemu denuncjantowi pozwolić modlić się w bóżnicy i śpiewać na chórze“.

Rozprawę, która była bardzo zajmującą, prowadził p. radca dr Stebelski, oskarżał p. prokurator dr Schneider a bronił Chiela Schiffera, adwokat dr Bobilewicz.

Na zapytanie przewodniczącego, dlaczego Schiffer krzyczał głośno w bóżnicy, odpowiada tenże, „że już ma taki dobry głos, dodając przy tem, że miał matkę głuchą więc sobie taki dobry głos od maleńkiego przyswoił“. Na dalsze zapytanie, dlaczego o-

skarżony wypiera się i kłamie, odpowiada tenże: „Ja nie mam głowy do kłamaszenia, tylko do żywienia dzieczy“. Z zeznań licznych świadków dowiedzieliśmy się, iż w owej bóżnicy „Bikur Cholim“ przyjętem jest, iż modlitwy się tamże głośno mówią, nawet cygara palą, jedzą i t. p. Wobec tego, wedle zeznań świadków, zachowanie się oskarżonego nie przeszkadzało im wcale w modlitwie i nie wywołało u nich zgorszenia. Jeden ze świadków zapytany przez obrońcę, czy zachowanie się oskarżonego przeszkadzało mu w modlitwie odpowiedział z całą szczerością: „Nu skąd? Ja byłbym wtedy dopiero przeszkodzony, gdyby mnie kto chwycił za kark, szarpnął mną itp.“ Inny świadek, syn obrażonego Preissa lat 14 liczący, badany przez pana przewodniczącego, czy rozumie po co wezwany został na rozprawę i czy wie gdzie jest, odpowiedział „Nie wiem... w magistracie“.

Wobec zeznań świadków po przemowach prokuratora i obrońcy, trybunał uwolnił Chieba Schiffera od oskarżenia o występek obrazy religji z §. 303 uk.

Z sądu. Aż dwie ławy przysięgłych były czynne w dniu wczorajszym w gmachu św. Michała. W wielkiej sali toczyła się w dalszym ciągu rozprawa przeciw Hirsteinowi i Silbersteinowi — w małej sali inny komplet ławy przysięgłych rozstrzygnął sprawę o zbrodnię sprzeniewierzenia przeciw Janowi Nowickiemu. ...edle aktu oskarżenia miał Nowicki w ciągu 1895 roku z funduszów ...wierzonych mu jako kanceliście Rady powiatowej w Brzesku, a więc na mocy publicznego urzędu, gotówkę w kwocie 122 złr. $33^1/_2$ cnt. ...mać i sobie przywłaszczyć.

Rozprawa wykazała niestety smutną stronę naszej autonomji. Oto kancelista Rady powiatowej powołany według instrukcji do prowadzenia dziennika, podawczego, indeksu regestrowego — mundowania a pobierający za to płacy aż 40 złr. miesięcznie (trzeba wiedzieć, iż ma żonę, dwoje słabowitych dzieci i chorego staruszka, ojca), otrzymywał nadto rozliczne zlecenia i czynności od sekretarza Rady powiatowej. W szczególności porucza! pan sekretarz panu Nowickiemu pieniądze rozmaite z poleceniem wysłania ich do rozmaitych osób, lub złożenia do kasy. Oskarżony przyznał, iż niektórych z powierzonych mu kwot użył chwilowo na kurację dzieci, w tej myśli jednak, że otrzymawszy obiecaną pożyczkę, kwoty wzięte zwróci.

Tymczasem sprawa wyszła na jaw. Oskarżony z rzadką sumiennością przyznał się do czynu, przedłożył wykaz kwot, użytych przez siebie samowolnie. Rozprawie przewodniczył p. radca Fetter, oskarżał prokurator p. radca Doliński, oskarżonego zaś bronił adwokat dr. Bobilewicz. Po przemówieniach pp. oskarżyciela i obrońcy trybunał uwolnił oskarżonego Jana Nowickiego na podstawie werdyktu panów przysięgłych, którzy pytanie główne w kierunku zbrodni sprzeniewierzenia 8 głosami zaprzeczyli. Obwinionego, którego rozprawie z bijącem sercem przysłuchiwała się żona i liczni przyjaciele, natychmiast wypuszczono na wolność.

Panorama. Nieodwołalnie po raz ostatni w tym tygodniu, oglądać można słynne przedstawienia pasyjne w Oberammergau, w znanej panoramie w Rynku przy linji A-B.

Wydział krajowy wybrał delegatem swoim do Rady szkolnej krajowej p. Tadeusza Romanowicza, jako referenta spraw szkolnych w Wydziale krajowym.

Jubileusz trzydziestej rocznicy założenia Towarzystwa Bratniej pomocy słuch. wszechnicy lwowskiej odbędzie się nieodwołalnie w dniach 7 i 8 marca b. r. Prace komitetu jubileuszowego pod przewodnictwem rektora dra Oswalda Balzera są już na ukończeniu. Obchód rozpocznie się dnia 7 marca wieczorem uroczystem zebraniem byłych i obecnych członków Towarzystwa. Następnego dnia rano odbędzie się nabożeństwo w kościele św. Mikołaja, które odprawi prof. ks. dr. Filarski, a podczas którego śpiewać będzie Towarzystwo śpiewackie „Echo“. W południe o godzinie pół do dwunastej odbędzie się uroczysty poranek w sali ratuszowej, którego szczegółowy program podamy później, zaznaczając dzisiaj, że zaszczytnie znany muzyk i kompozytor prof. Mieczysław Sołtys uświetni obchód umyślnie na ten cel skomponowaną kantatą do słów poety p. Stanisława Rossowskiego. Zaproszenia na obchód wyszle komitet dnia 1 marca. Ze względu zaś, że adresy wszystkich członków nie są komitetowi znane, przeto uprasza tenże wszystkich, którzy nie otrzymają zaproszenia a interesują się tą uroczystością, by zechcieli się zgłosić pisemnie lub ustnie po zaproszenia. Wieczorem dnia 8 marca odbędzie się bankiet. Zgłoszenia chcących wziąć udział w bankiecie przyjmuje biuro Towarzyrzystwa: (Lwów, ul. Zyblikiewicza nr. 4) najdalej do dnia 5 marca. Karta udziałowa na uroczystość kosztuje 5 złr.

Konsulat niemiecki rozpoczyna we Lwowie urzędować d. 15 marca b. r. Konsulem mianowany został baron dr v. Spesshardt. Biura konsulatu mają się mieścić w willi „Zacisze“.

„Ukraina irredenta“. Pod takim tytułem pojawiła się we Lwowie broszura w języku ruskim, zawierająca fantastyczne kombinacje na temat: co się stanie z Rosją za lat kilkadziesiąt? Zdaniem autora, gdy skutkiem wzrostu przemysłu wytworzą się w Rosji dwa silne obozy: burżoazja i robotnicy, wówczas dni panowania absolutyzmu carskiego będą policzone. Po zrzuceniu jarzma despotycznego zwróci się polityka Rosji z zewnątrz na wewnątrz. Rosja, nie z powodów narodowościowych, ale ekonomicznych i administracyjnych, rozpadnie się na trzy części: wschodnio-rosyjską, południowo-wschodnią ruską i południowo-zachodnią polską. Ostatnia z nich będzie ekonomicznie najsilniejszą, pierwsza będzie stała na drugiem miejscu, ukraińska na trzeciem. Wszystko to rozegra się jednak nie tak gładko, jakby się na pozór zdawało, gdyż Polska będzie przeciwną takiemu podziałowi Rosji, a to dlatego, ponieważ w jej ekonomicznym interesie leżą państwowa jedność Rosji, którą może swojemi wyrobami zasilać. Ta walka o utrzymanie spójności pomiędzy częściami składowemi Rosji będzie ostatnim wysiłkiem rosyjskiej burżoazji, poczem przyjdzie do steru... socjalizm.

„Naiwna“. Czytamy w *Dzienniku Polskim*: Wiadomo zapewne łaskawemu czytelnikowi, że specjalnie w komedji, a wogóle zaś w teatrze, oprócz artystek dramatycznych, lirycznych, charakterystycznych i t. p. odgrywają pewne ważne role czasem i „naiwne“. Taką rolę podjęła się odegrać tutejsza *Lembergerka* w sprawie lwowskiej sceny narodowej. W dobrej lub złej wierze — co jest w tym wypadku rzeczą obojętną, zacny ten organ urzędowy podjął się misji „wypicia piwa“, którego nawarzyło długoletnie niedołęstwo i niedbalstwo miasta i Wydziału krajowego, a głownie przechodzący wszelkie granice nepotyzm tak zwanej komisji artystycznej, która miała się rzekomo opiekować losami teatru, w gruncie zaś rzeczy czyniła wszystko, co tylko mogła, aby gwoli zadowolenia swej małodusznej i bezcelowej „polityki osobistej“, podkopać jej byt i znaczenie.

Otóż ta urzędowa *Gazeta Lwowska* znalazłszy się w nader przykrem położeniu, iż teatr doprowadzony do pewnego stopnia i jej macherstwem do zupełnej prawie ruiny, trzeba przecież jako ratować, chwyciła się rzeczywiście „komicznego środka“, bo nie wdając się w żadną krytykę, powtórzyła notatkę wybitnie antysemickiego pisma *Głos Narodu*, notatkę, iż p. Bandrowski obejmuje scenę, bo rozporządza kwotą 50.000 złr. kapitału i 150,000 złr. kredytu.

W naiwności swej iście „urzędowej“ uznała *Lembergerka* za stosowne wiadomość tę niejako „urzędowo“ stwierdzić, nie dodała bowiem ani słowa od siebie. I stało się coś nad wyraz niezwykłego: Oto organ urzędowy cytuje słowa pisma antysemickiego, nadaje im niejako sankcję prawna, a gdy inne pisma, uważające słusznie tę enuncjację za głos urzędowy, poddają go rzeczowej czysto krytyce, szanowna *Lembergerka* popadając w konwulsje naiwności, woła: „Czego wy chcecie — ja nic nie pisałam — to nie moje zdanie — to zdanie antysemickiego *Głosu Narodu*, które wprawdzie przytoczyłam dosłownie, bałam się jednak powołać na źródło, ze względu na rząd, który nie jest antysemickim...“

Po co jednak cała ta komedja, ta wyrafinowana naiwność? Czy nie lepiejby było, aby szanowna *Lembergerka* pilnowała swych rozporządzeń ministerjalnych i edyktów i nie mieszała się do spraw, które nawet z „najbardziej nam sprzyjającym rządem“ nic wspólnego nie mają, dotyczą bowiem tylko „nas“ i bez jego opieki się obejdą, a nawet obejść się muszą.

Niech się więc *Lembergerka* nie miesza się do spraw ją nieobchodzących, niech nie udaje „naiwnej“, bo ta rola jakoś jej nie „idzie“ i niech pamięta, że co „cesarskiego należy oddać cesarzowi“... jest jedynem jej zdaniem!

Turniej lwowskiego klubu szachistów. W trzecim dniu turnieju (25 b. m.) dwie partje: Feigenbaum dr. Loria i Irzykowski-Weydlich, skończzły się: pierwsza remis, druga wygraną p. Weydlicha. — Czwarty dzień (27 b. m.) przyniósł w partji Loria-Popiel zwycięstwo p. Popielowi, w partji Feigenbaum-Irzykowski p. Feigenbaumowi. Ostatnia partja konkuruje o nagrodę honorową, wyznaczoną za najładniejszą partję.

Zmiana własności. Dobra Mykietynce i Uhorniki w pow. stanisławowskim, własność p. Sydona Kęplicza, nabyli pp. Piotr Szczepański i dr Tadeusz Szydłowski za 115.000 złr.

Nafta. W Ropicy (pow. gorlicki), w kopalni, należącej do pp. Męcińskiego, Płockiego i spółki, wytrysnęło w tych dniach obfite źródło nafty, które wydało pierwszego dnia 700, a obecnie wydaje 500—300 beczek ropy dziennie.

Kilka bocianów zauważono przed paru dniami koło Halicza.

W Śniatynie żydzi silnie poturbowali policjanta, który stanął w obronie zaczepionego, w sposób brutalny, przez żyda jednego z poważnych śniatyńskich obywateli. Odważni rycerze lichwy uciekli, skoro się zjawił patrol, wezwany na ratunek.

Na karę śmierci przez powieszenie skazał sąd przysięgłych w Czerniowcach Dymitra Czopeka za zamordowanie w listopadzie 1895 w Kocmaniu Jana Ostakiewicza. Brat skazanego, Gora Czopek, który był wspólnikiem tegoż morderstwa, skazany został na 16 lat więzienia, ponieważ nie przekroczył jesz... dwudziestego roku życia.

Zniżenie kary. Wartalskiemu, skazanemu za ...grywanie roli księdza przy fingowanym słynnym ...bie Czyńskiego na 8 miesięcy więzienia, obniżył wyższy trybunał karę na 6 miesięcy.

Nowy wypadek z bronią. Z Monasterzysk... noszą: W domu Jana Bilińskiego zebrała się p... południem grupka niedorostków w celu pisania i p... pisywania „wierszów“; między któremi rej wod... 19-letni młodzieniec, Rudolf Głogowski, syn stolarza tutejszej fabryki tytoniu. Do grupy tych młodzieńców wpadł ze strzelbą kapslową terminator rusznikarza Dymytraka, niedorostek Cybyk, po którą go posłał do mieszkającego tu hr. Zichy jego pryncypał. Strzelbę tę wyrwał z rąk Cybyka terminator Teckety i odwiódłszy od niej kurek, schylił ją pod stół i kilkakrotnie kurek jednej z luf ściągnął bez skutku, następnie odwiódł kurek drugiej lufki i podniósł ją w górę do powierzchni stołu, gdzie na rogu schylony był Głogowski, zajęty pisaniem „wierszy“... Strzelba wypaliła i cały nabój z odpadków żelaznych utkwił w głowie Głogowskiego, który w tej chwili padł nieżywy na miejscu!... Przerażona młodzież pierzchła z domu owego nieszczęsnego, zostawiwszy kolegę w kałuży krwi, bez znaku życia. Śledztwo karne w toku.

„Macierz“ szląska. Walne zgromadzenie „Macierzy szkolnej“ odbędzie się w sobotę dnia 14 marca 1896 r. o godzinie 2 po południu w Czytelni ludowej w Cieszynie. Program: 1. Przeczytanie protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia. 2. Sprawozdanie z całorocznej czynności zarządu za r. 1895. 3. Sprawozdanie rachunkowe. 4. Udzielenie absolutorjum. 5. Wybór 5 członków zarządu. 6. Wnioski i życzenia. *Jerzy Cieńciała*, zastępca przewodniczącego, *ks. Józef Londzin*, sekretarz.

Przy tej sposobności uprasza zarząd członków, którzy dotąd wkładek nie nadesłali, żeby takowe uiścili przed walnem zgromadzeniem.

Żydowska taniość. Niezwykły i straszny wypadek przytrafił się w Warszawie, w warstacie stola...skim Wł. Trzcińskiego. Oto sam majster i trzej jego terminatorzy, prawie jednocześnie zaniewidzieli. Ślepota zaskoczyła ich podczas roboty, mianowicie przy polityrowaniu różnych przedmiotów. Identyczne symptomaty bólu ócz i zaniewidzenie czterech ludzi odrazu nasunęły słuszny domysł, że nastąpiło zatrucie. Po bliższem zbadaniu okazało się, że przyczyną była politura. Podług zeznania Trzcińskiego przed kilku dniami zgłosił się był do jego warstatu jakiś ajent żyd, zachwalając nowy gatunek niezmiernie taniej politury, znajdującej się u Izaaka Arie, przy ulicy Grzybowskiej. Zachęcony taniością majster, zakupił od żyda ową politurę, a dziś... wzrokiem czterech ludzi przypłacił swoje zaufanie do Izaaka Arie. Lekarze mają słabą nadzieję wyleczenia ofiar żydowskich „gescheftów“.

Monografja o kuropatwie. W Warszawie temi dniami rozstrzygnięty został konkurs, ogłoszony przed paru laty przez warszawski oddział Towarzystwa rac. polowania na napisanie najlepszych monografji: sarny, zająca i kuropatwy. Ogółem nadesłano na konkurs 7 prac: 1 o sarnie, 4 o zającu i 2 o kuropatwie. „Jury“, w którym między innymi zasi... dali pp. Aleks. Rembowski, hr. Toll i Jan S... man, przyznało nagrodę tylko jednej pracy... patwie, opatrzonej godłem: „*Non multa*, ... *tum*“. Po otwarciu właściwej koperty, ok... że laureatem jest p. Juljan Biesiekierski, zn... łach łowieckich specjalista i autor licznych... łów z dziedziny myśliwstwa. Nagroda wyno... Monografjom o sarnie i zającu nagród nie p... wyróżniono tylko w protokóle pracę o zając... saną przez p. Sochackiego.

Śniegi. We Florencji leży śnieg na wysok... metra. Pod Faenzą ugrzązł w śniegu pociąg ... szny. W Cararze notują 12° zimna. O straszny... mieciach śnieżnych donoszą z Medjolanu, Turynu, ... lonji, Mantuy, Piacenzy i Adiny. Drzewa owocowe mocno ucierpiały.

Sen hypnotyczny. W obecności licznych widzów sali teatralnej królewskiego Akwarjum w Londynie, po trzydziestu dniach snu hypnotycznego, obudzony został niejaki Johnson, zahypnotyzowany przez Johna C. Fricker. Od 21 stycznia pozostawał on pod ciągłą obserwacją we dnie i w nocy. Odwiedziło go wiele powag medycznych, usiłując go budzić przez kłucie igłami w twarz, ręce i nogi, raz nawet wepchnięto mu w dłoń scyzoryk, lecz nie drgnął nawet. Przez cały ten czas żywiony był sterylizowanem mlekiem i bulionem Liebiga. Wreszcie po dniach trzydziestu, w dniu 20 z. m., przeniesiono go wraz z pudłem, w którem spoczywał, do sali Akwarjum i położono na estradzie. Po chwili ukazał się mr. Fricker i opowiedział zgromadzonym wszystkie okoliczności owego snu hypnotycznego, zaznaczając, że Johnson stracił około dziesięciu funtów angielskich na wadze, lecz znajdował się w dobrem zdrowiu. Następnie hypnotyzer wykonał „pasy“ rękoma wzdłuż ramion, piersi i twarzy uśpionego. Trwało to przez pięć minut, zanim się pierwszy znak życia objawił; po siedmiu minutach wlano Johnsonowi w usta ciepłego mleka

z wódką, miał oczy wciąż zamknięte. Otworzył je dopiero w $1\frac{1}{2}$ minuty potem i głosem osłabionym zapytał: „Gdzie jestem?" Jakiś żartowniś zawołał: „W Transwaalu". Gdy obudzony usłyszał, że już jest luty, wierzyć nie chciał, wogóle nie pamiętał, co się z nim podczas snu działo, wiedział tylko, że go uśpiono i że po raz ostatni jadł objad w dniu 20 stycznia. Próbował usiąść, lecz opadł na poduszki. Doktorzy stwierdzili, że puls jest prawidłowy, lecz, ze pacjent jest ogromnie osłabiony. Publiczność nie chciała go dłużej męczyć pytaniami i domagała się, aby go zaprowadzono do łóżka. Do domu powrócił na własnych nogach, podtrzymywany tylko przez trzech ludzi.

Okropna śmierć. W osadzie Amur pod Moskwą wydarzyło się niezwykłe samobójstwo. Niejaka A K...wa, młoda 25-letnia i bardzo ładna kobieta postanowiła pozbawić się życia; w tym celu korzystając z nieobecności męża, zabrała sześciomiesięczną córeczkę i udała się z nią do swojej znajomej, także mieszkającej w Amurze. Posiedziawszy z pół godziny u znajomej K. pod pozorem, że chce się dowiedzieć, co słychać w domu, zostawiła dziecko i wyszła. Upłynęło parę godzin, dziewczynka zaczęła płakać, a matki jej nie było widać. Wówczas znajoma p. K. sama udała się do jej domu i zaczęła się dobijać do drzwi zamkniętych od wewnątrz.

Na stukanie i wołanie nie było żadnej odpowiedzi; przeczuwając jakieś nieszczęście, kobieta poszła do sąsiadów i drzwi wyważono. Oczom obecnych, jak pisze *Mosk. List.*, przedstawił się okropny widok: Z dużego ruskiego pieca kuchennego wystawały tylko nogi K., zaś zwęglone głowa i tułów znajdowały się w piecu. Bliższe zbadanie miejsca wypadku wykazało, że samobójczyni musiała nakłaść drzewa w piec, oblać drzazgi i siebie naftą, drzewo zapalić i przystawiwszy krzesło rzucić się w ogień. K. zostawiła kartkę, w której przedewszystkiem prosi, aby się zaopiekowano jej maleńką Polą, i dano znać o jej śmierci krewnym w Chersonie, w [końcu zaś poleca swoją duszę pamięci życzliwych, czując, że na tamtym świecie czekają ją wielkie męki. Powód samobójstwa niewiadomy.

Ilość znanych owadów. Według obliczeń jednego z gorliwych entomologów, ilość znanych i opisanych owadów wynosi obecnie około 750.000. W tej liczbie samych tęgopokrywych, czyli chrząszczów jest przeszło 100.000. Humboldt ogólną ilość różnych gatunków owadów ocenia na 150.000 do 170.000 tylko; w ciągu stulecia zatem poznano pół miljona nowych gatunków tych skrzydlatych i bezskrzydłych sławonogów.

W redakcji. Jegomość (widocznie mocno wzburzony): — Niech licho porwie dziennik!

Redaktor: — Co się stało?

Jegomość: — Napisałeś pan onegdaj, że dostał się do mojego mieszkania złodziej, odbił biórko i skradł mi z niego pieniądze; na szczęście, nie spostrzegł złotego zegarka, który zwykle leży w drugiej szufladzie.

Redaktor: — Czyż w tem nie było prawdy?

Jegomość: — Była, ale dzięki temu przyszedł złodziej następnej nocy i skradł mi zegarek!...

Licytacja wulkana. Osobom, pragnącym kupić — wulkan, dziennik angielski *Daily Chronicle* obwieszcza, że będą mogły sprawić sobie tę przyjemność z początku marca r. b. Na sali licytacyjnej Tokenyard, w Londynie, sprzedawaną będzie góra ...no, wraz z kraterem, położona na wyspie tegoż ...ka, należącej do grupy Liparyjskich.

...dność literacka. Przed kilku miesiącami ...y dziennik paryski *Petit Journal*, ogłosił konkursa powieść do feljetonu. Niebawem do redakcji napłynęły manuskrypty... 167 tomów. Francuzi nie ... zaiste uskarżać się na literacką bezpłodność.

Amerykańskie panienki tak wzięły do serca zatargi z Anglją o granice Wenezueli, że utworzyły w New-Yorku stowarzyszenie; członkinie jego studiują pilnie cały przebieg zatargu i słuchają wykładów o kwestji wenezuelskiej i o doktrynie Monroego.

Grzeczny słuchacz. Dziekan anglikański, Hote, z Rochester w Anglji, odbył niedawno podróż po Stanach Zjednoczonych i opis jej ogłosił w sporym tomie. Z anegdot wyróżnia się następująca: „Podczas objadu w modnym klubie „Lotus" w New-Yorku — pisze podróżnik — opowiedział mi dr Green zabawną historję. Pewien kaznodzieja anglikański w New-Yorku, znany z nudnych i monotonnie wygłaszanych nauk niedzielnych, rozgadał się pewnego razu o czterech wielkich prorokach hebrajskich, objaśniając ich znaczenie. Następnie przeszedł do mniejszych proroków i spytał: „A teraz, mili bracia, jakież miejsce wyznaczymy Hozeaszowi?" — Wtedy podniósł się jeden ze słuchaczów i rzekł: „Możesz mu pan to miejsce wyznaczyć, bo ja się wynoszę!"

Nowa klasa kolejowa. Z Londynu nadchodzi wiadomość, iż towarzystwo kolei Cambrian nosi się z myślą zaprowadzenia w pociągach osobowych jednej tylko klasy. Okazało się, iż podróżnych tej kolei 97,7% używa klasy trzeciej, a zaś 2,3% przypada na podróżnych klas pierwszej i drugiej. Na kolei Hull-Barnsley stosunek ten dochodzi do 99,7%, a na każdy pociąg osobowy przypada tylko po jednym podróżnym obu klas wyższych. Takie stosunki panują w Anglji północnej, w innych jednak częściach Wielkiej Brytanji zmienia się to zupełnie. W Szkocji istnieją tylko dwie klasy, pierwsza i trzecia, znaczna zatem część podróżnych, nie chcąc jechać trzecią, używa pierwszej klasy. W Irlandji, gdzie kastowość ostro występuje, posługuje się czwarta część ogółu podróżnych pierwszą i drugą klasą. Odrębne stanowisko zajmują lokalne koleje w Londynie, kompanji North, gdzie 60% jeździ trzecią, a 40% pierwszą i drugą klasą. Wobec tego nie ma mowy o wprowadzeniu jednej tylko klasy w całej Anglji.

Małżeństwo dużej wagi. Przed kilku dniami obchodzono w Paryżu wesele, które na cały dzień dało materjał do rozmowy, co w Paryżu znaczy niemało! Hiszpanka Carmen Riego, piękna 25-letnia blondynka z figurką... wagi 202 kg., wyszła za belgijskiego olbrzyma, p. Cannon Berg — wagi 260 kg. Nowożeńcy na przedmieściu otworzyli piwiarnię. Powodzi im się dobrze, bo w piwiarni gości pełno, nie tyle dla piwa, co dla nadobnych gospodarzy.

Wehikuły bez koni. W obecności księcia Walji w Londynie w galerji cesarskiego instytutu odbyły się próby wehikułów, poruszających się bez koni, przy pomocy motoru elektrycznego. Próby wypadły pomyślnie. O koncesję na wypuszczenie takich powozów stara się Motor Car Club.

Wykaz składek na tablicę pamiątkową w połączeniu z ustanowieniem fundacji mszalnej dla śp. dyrektora Wincentego Jabłońskiego w kościele W. W. OO. Kapucynów: Po 10 złr. złożyli: Dr Juljan Zgorzalewicz, ks. kanonik Sobierajski, p. Ignacy Żołtowski, ks. J. Kulinowski; po ... złr.: Prof. Bujwid, prof. Dobrowolski, prof. Prysak, dyrektor Nizioł, prof. Preisendenz, Panie nauczycielki: Błociszewska, Schilling, Bojarska, Teissyere, pani Bielska i ks. Jarynkiewicz; po 3 złr.: Prof. Brandys, ks. J. P.; po 2 złr.: pani Rozwadowska, p. Stahlberger, prof. Kawecki, inspektor Twaróg; po 1 złr.: Pp. prof. Żukowski, Wojciechowski, Piccard. Bobek, Gutwiński, Hołubowicz, dr Tretiak, Harlender, Kowalski, p. Wojnarowicz, prof. Tobijczyk, panna Gordaszewska, p. Kołłątajówna, ks. J. Ł., p. Kopaczówna, Zofja i N. N.; nadto panna Nikodemska 1 złr. 50 ct., N. N. 40 ct. N. N. 4 złr., maturzystki z r. 1894 przez pannę Rudolphiównę 5 złr. 50 ct. Składka zarządzona na zgromadzeniu Towarzystwa Bursy 9 złr. 83 ct. Panie nauczycielki szkół żeńskich w Krakowie za pośrednictwem dyrektorki p. Pogonowskiej: Ze szkoły VI na Kazimierzu 2 złr., IX. pod Zamkiem 8 złr. 70 ct., X. przy ul. Garbarskiej 4 złr., XII. na Dajworze 6 złr., XIII. przy ul. Studenckiej 8 złr., XIV. przy ul. Garbarskiej 5 złr., XV. na Dajworze 4 złr. 80 ct., XVII. przy ul. Dietla 7 złr. 50 ct., XVIII. w Ogrodzie angielskim 2 złr. 50 ct., Panie nauczycielki z Wieliczki 3 złr. 55 ct., PP. nauczycielki z Bochni za pośrednictwem p. Zofji Kazanowskiej 4 złr. 30 ct., PP. nauczycielki, które składały w lutym egzamin kwalifikacyjny 9 złr. 70 ct. Dalsze datki na ten cel przyjmuje ks. Józef Kulinowski, katecheta Seminarjum żeńskiego.

Teatr, Literatura i Sztuka.

»Epidemia« Narzymskiego.

Wczoraj wznowił teatr krakowski komedję przedwcześnie zmarłego pisarza, który dwoma stworzonemi przez siebie dziełami pozostawił niezapomniane imię w naszej literaturze dramatycznej. Napisać dwie komedje w życiu i być sławnym,—to dostateczny dowód miary i siły talentu. Od czasu śmierci Józefa Narzymskiego upłynęło lat dwadzieścia dwa, a obie sztuki jego Epidemja i Pozytywni grane są do dziś dnia na polskich scenach z nieustającem powodzeniem; trwałość taka jest najlepszym znamieniem wartości tych bądź co bądź niezwykłych utworów. Powiedzieliśmy, że Narzymski napisał tylko dwie komedje; znaczy to, że tylko dwie noszą na sobie piętno dojrzałej twórczości, i tylko do tych dwóch zmarły pisarz przywiązywał wagę. Wcześniejsze sztuki były tylko nieśmiałemi próbami pracy w literackim zawodzie; mało kto, prócz bibljografów, zna ich tytuły: Niekomiczna komedja, Wielki człowiek powiatowy, Pan prezydent w kłopotach i Poświęcenia utonęły w zapomnieniu.

Co stanowi główną zaletę obu najlepszych sztuk Narzymskiego? Trudno to określić jednem słowem. Sztuki te są pod wieloma względami wadliwe. Jest w nich jakaś niewyłomaczona suchość, brak artyzmu w układzie pomysłu i w wykonaniu szczegółów, nieumiejętność w wyzyskiwaniu efektów, brak ożywienia w akcyi i werwy w dyalogu, a pomimo to wystrzelają one wysoko ponad poziom wielu sztuk dzisiejszych, którym podobnych zarzutów czynić nie można. Narzymski bowiem umiał patrzeć w życie otwartemi oczyma, umiał odczuć bijące tętno społecznych prądów, zrozumiał niedostatki i choroby bieżącej chwili, znał dusze ludzkie nie z książek, ale z bezpośredniej obserwacji, miał serce współczujące i umysł wykształcony, przejęty nowożytnemi pojęciami i ściśle związany z całym współczesnym sobie umysłowym ruchem.

Narzymski nie myślał o malowaniu obyczajowych obrazków z realizmem i drobiazgowością holenderskiej szkoły, w czem tak celował niezapomniany Bliziński, nie rzucał się na zoszczególne literackie motywy ogólnego znaczenia i na rozstrząsanie ich z filozoficznego czy etycznego punktu widzenia, jak to czyni w ostatnich sztukach Kazimierz Zalewski; patrzał wokrąg siebie, na koła, w których się obracał, zajmował się sprawami, któremi się w tych kołach interesowano i z publicystyczną aktualnością opracowywał je scenicznie, kładąc szczerze i odważnie rękę na tem, co boli i malując świetne portrety jednostek, które chciał skarcić i ośmieszyć.

Widząc wśród młodego pokolenia wydrwiwanie poezji, zapału, idealizmu, słysząc hasła pozytywizmu i trzeźwości, napisał Narzymski „Pozytywnych". Patrząc na gorączkę grania na giełdzie, jaka przed słynnym krachem wiedeńskim epidemicznie zapanowała w Galicji, stworzył „Epidemję". Czy przez te ćwierć wieku, które nas od tych komedyj dzieli, zmieniło się tak wiele? I dziś nie brak młodzieży o wysuszonem sercu, jak w „Pozytywnych" i dziś szaleństwo gry na giełdzie pociąga w otchłań wiele ofiar, jak w „Epidemii". Smutne doświadczenia nie nauczyły nas rozsądku; nie dalej jak kilka tygodni temu iluż to w naszym mieście spotykaliśmy takich Karwackich, ludzi niegdyś zamożnych, w gruncie poczciwych, zrujnowanych doszczętnie i zniszczonych giełdową gorączką! Z jak głęboką trafnością zrozumiał Narzymski, kto przynosi i kto rozszerza tę zgubną zarazę! Baron Goldszmid jest wiernym przedstawicielem swojej rasy, kupczącej sumieniami ludzkiemi, niemającej nic świętego na ziemi, wyzyskującej i rozdmuchującej złe instynkty spotykane na drodze, siejącej moralną zgniliznę. Stworzenie tej postaci świadczy o tem, ile przenikliwości, ile zdrowego zmysłu, ile zrozumienia warunków naszego życia posiadał autor „Epidemii".

Sprawozdanie z szczegółów wczorajszego przedstawienia, dla braku miejsca, zmuszeni jesteśmy odłożyć do następnego numeru naszego dziennika.

Zaznaczamy na razie, że osób przybyło niewiele. Jedynie loże I-go piętra zajęte. Wykonanie ogólnie staranne.

* Dnia 27 b. m. odbyło się we Lwowie posiedzenie komisji dla oceny ruskich konkursowych utworów dramatycznych. Pierwszą nagrodę, w kwocie 250 złr., przyznano sztuce „Jasni zori", której autorem — jak się pokazało po otwarciu koperty — jest pan Borys Hrinczenko. Drugą nagrodę, w kwocie 200 złr., otrzymał ten sam autor za sztukę p. t. „Nachmaryło"; trzecią w kwocie 150 złr. p. Grzegorz Ceglińśki, za sztukę „Torhowlia żemczuchamy"; wreszcie czwartą, również w kwocie 150 złr., p. dr Jakób Newestiuk za sztukę „Kaudydat".

Repertuar teatru miejskiego. — W niedzielę dnia 1-go marca przedstawienie popołudniowe. „Szklana Góra", baśń w 3 aktach a 5 obrazach z podań ludu polskiego przez Zygmunta Sarneckiego z muzyką S. Bersona. Wieczorem „Intratna posada" (Łapownicy), komedja w 5 aktach Al. Ostrowskiego z rosyjskiego.

Hôtel des Ventes.

W jednej z najbardziej eleganckich dzielnic Paryża, w odległości kilku kroków od Boulevard des Italiens, wznosi się otoczony czterema ulicami wielki dom licytacyjny. Zdala już łatwo poznać go można, gdyż przy głównym froncie od ulicy Dronot stoją całe szeregi karet, do których zdążają panie i panowie z najrozmaitszemi gratami. Ten dźwiga jakąś majolikę w ręku, tamten ujął w objęcia posążek marmurowy, owemu wygląda z pod papieru jakiś kawałek starego naftu dywanowego.

Dom ten w życiu paryżan odgrywa ważną rolę. Tędy przechodzi prędzej czy później całe mienie ruchome klasy zamożniejszej, tu też codzień odbyć można przegląd zbytku i nędzy wielkomiejskiej.

Do głównej bramy wstępujemy po kilku stopniach. W sieni już uderza powonienie dziwny zaduch, przypominający koszary lub przytułek żebraczy. Przekupki w fałdzistych ubraniach i wyblakłych kapeluszach, antykwarjusze o rysach ostrych, siedzą na ławach, szachrują pomiędzy sobą, lub przechodzą do sal licytacyjnych, gdzie zajmują miejsca na pierwszych ławkach tuż przy barjerach.

Przez drugą bramę widzimy na podwórzu ruchomości zafantowane, zrzucone na jedną wielką kupę, Łaterje butelek z piwnic zbankrutowanych kupców i światowców, kostjumy teatralne, resztki sklepowe, najrozmaitsze meble połamane.

Podwórze całe nakryte jest dachem oszklonym. Tu odbywa się ruch największy. W trzech różnych stronach równocześnie dokonywa się licytacja. Krzyk, wrzawa nie do opisania. Wywoływacze (*crieurs*) wymieniają cyfry, publiczność odpowiada, biega, śmieje się, dowcipkuje, komisarze (*commissairs priseurs*) przywołują tłum do porządku.

W jednym kącie gdaczą stworzenia pierzaste w koszach i kojcach, w drugim znów ktoś próbuje fortepjanu, tu słychać brzęk szkła, upuszczonego nieostrożnie, a ponad tem wszystkiem górują wołania:

— *A combien y a-t-il, marchand? dix! douze! treizel... Personne ne couvre l'enchère?* (Ile żądają 10, 12, 13... kto daje więcej?)

Nagle hałas i zamieszanie jeszcze bardziej się wzmaga. Ze stosu firanek, które jakiś handlarz zaczął oglądać, wyskoczyło kilka myszy. Kobiety piszczą, roztrącają sąsiadów, jeden drugiemu włazi na nogi... istne przedpiekle!.. Na dobitek w tej samej chwili

wjeżdża na podwórze w z, u którego z tyłu przywiązano dwa konie. Szkapy przerażone tą wrzawą, zaczynają wierzgać, ale wnet uspokaja je kilkunastu ludzi, którzy już przyskoczyli, oglądają zęby, macają nogi.

Po dziesięciu minutach nie ma już ani śladu wozu, koni, firanek, ani kurcząt. Wszystko zalicytowano i wywieziono drugą bramą. Wywoływacze obwieszczają już inne przedmioty, a tłum tłoczy się tak samo, jak poprzednio.

Idziemy po schodach na pierwsze piętro. Tu widok odmienny. Dziś dzień spokojny, ale i tu czasami bywa ścisk nie do opisania. To sala kosztowności. Tu idą pod młotek (we Francji zamiast dzwonka do zakończenia licytacji używają młotka) obrazy pierwszorzędnych mistrzów, rzeźby, dywany, kosztowne meble, stare księgi, medale, drzeworyty, jednem słowem wszystko co historja lub sztuka nacechowała stemplem r kości. W tej sali licytacja nie odbywa się na fra pojedyncze lub dziesiątki, ale całemi setkami, a nawet tysiącami. Tu nieraz cena licytacyjna obrazka Wouvermana lub Hobbemy dochodzi do 100.000 fr., a nawet i wyżej.

Nie jest to właściwie jedna sala, lecz kilka wielkich, obejmujących najrozmaitsze przedmioty, wystawione na licytację, a dozorowane przez woźnych. Licytanci, jakkolwiek na pierwszy rzut oka poznać w nich można handlarzów, przybierają tu pozór dżentelmanów; ubrani wytwornie, prowadzą rozmaite interesy. O względy ich stara się niejeden dymisjonowany dygnitarz, oni to bowiem umiejętnie podbijają cenę przedmiotów, każdemu zaś zależy przecież na tem, aby za rzecz swoję dostał jak największą sumę.

Dom licytacyjny („Hôtel des Ventes“ — jak go nazywają w Paryżu) najliczniej bywa zwiedzany w czasach przesileń towarzyskich i finansowych, gdy pod młotek idą ruchomości „osób znanych“. Jesteśmy właśnie w przededniu takiego przesilenia. Bankructwo kopalń złotych, w ytoczyło krew z wielu bankierów, procesy karne o najrozmaitsze nadużycia przerzedziły szeregi „bulwadjerów“ i wpływowych dziennikarzy. Zapowiadają już licytacje kilku osób zajmujących wybitne stanowiska, lecz niedogodnych dla gabinetu radykalnego, stojącego dziś u steru rządów. Słowem, ruch w Hôtel des Ventes obecnie już duży, a za kilka dni jeszcze podobno się zwiększy. Zwyczaj to bowiem paryski, że ludzie, którzy skutkiem zmiany fortuny, zmuszeni są opuścić stolicę lub zmienić tryb, nie zabierają ze sobą ruchomości, lecz odsyłają je do domu licytacyjnego. W razie podobnego rodzaju śmierci cywilnej, w Hôtel des Ventes odbywa się niejako ostatnia ceremonia pogrzebu. Niedawno temu grzebano w ten sposób Armanda Rosenthala, znanego dziś w całej Europie dziennikarza, piszącego w *Figarze* pod pseudonimem Saint Cère'a.

W ostatnich czasach niebywały ruch panował w domu licytacyjnym, gdy sprzedawano ruchomości słynnej tancerki hiszpańskiej, znanej w całym Paryżu pod nazwą „Pięknej Otero“. Napływ publiczności był tak wielki, że prefekt policji wyznaczył umyślny oddział stróżów bezpieczeństwa, do utrzymania porządku.

Przed Hôtel des Ventes urządzono „queue“ czyli, jak u nas mówią, szereg ustawiony „w gęsiego“, tak, jak się to robi przed bankami w dniach gdy sprzedawaną jest pożyczka paryska, lub przed teatrami, gdy afisz zap wiada jaką nowość interesującą.

Nawet podczas sprzedaży ruchomości Sary Bernhardt, lub innych gwiazd scenicznych, nie było takiego ruchu.

Słynna Schneider, ulubiona śpiewaczka operetkowa za czasów cesarstwa, oddawała do domu licytacyjnego dwukrotnie podarunki, jakie wielbiciele jej u stóp składali. Występując w t-atrze Palais-Royal, odśpiewała nawet kuplet, zapraszający na swą licytację, a kończący się wezwaniem do wielbicieli, aby z nowemi pospieszali podarkami. Był to koncept niewybredny; publiczność wygwizdała śpiewaczkę. Ale cel został osiągnięty: Licytacja przyniosła 426.000 franków. Dziś już zapowiadają coś podobnego, gdy pod młotek pójdą brylanty i kosztowności „Pięknej Otero“, która teraz po świecie odbywa podróż artystyczną i zbiera wszędzie obfite trofea.

Jedna z gałęzi domu licytacyjnego paryskiego jest obecnie poważnie zagrożoną. Gdy wejdziemy po schodach na drugie piętro, zaraz z brzega natrafimy na salę oznaczoną numerem 21. Tu idą na licytację obrazy olejne, w ramach złoconych, po cenie przeciętnie 5 franków (około 1 i pół rubla) za sztukę.

(Dok. nast.).

HUMOR.

MONOLOG SCHMEIGEŁESA

Dobrze, że już ten karnawał
Teraz sobie djabli wzięli.
Bo kłopotu pracy nawał,
Zidki bardzo długo mieli.
Każdy panicz chciał sze bawicz
I przychodził cosz zastawicz.

Hrabia Romezio malowane
Pozastawiał swoje przodki:
W złote ramy oprawiane
Babki, dziadki, wuje, ciotki,
Kanoniki, kardynały,
Bo familjant un niemały.

Staszio, bo un jest ubogi,
Nie ma co zastawiacz wiele;
To un w zastaw dał ostrogi,
Taty starą karabelę
I pradziadka takie rurki,
Z których un zabijał Turki.

Funio, ten, co ma trzi wloszczi,
Dał na zastaw dwa źrebięta,
I te wszystkie, co w przisz łoszczi
Krowy będą miecz czełęta. —
A ja za procenty moje
Teraz jego krowy doję.

Jeden geszeft zły zrobiułem,
W zastaw wziąłem honor Jana.
Kapitał, procent straciułem,
Płaczę sobie dzisz od rana.
Wczoraj umarł Jan wieczorem,
Co ja zrobicz mam z honorem?

— Proszę pana waty do uszów!...
— W jakiej ilości?
— Tak... na jakie piętnaście koncertów...

— Słuchajno, Józefo, co to znów za strażak siedzi u ciebie w kuchni?
— A to, proszę pani, mój brat.
— Jakto? Kiedy Agata, co służyła przed tobą, także mówiła, że to jej brat.
— To widocznie, proszę pani, ona była moją siostrą.

— Jakże się panu gra tej artystki podobała?
— Nie pojmuję, jak na takim pysznym fortepianie można mieć tak mało talentu.

Zadanie konikowe Nr 38.

				wi	cia				
				će	to				
		na	dno	ra	dzie	wi	nar		
		sze	świeć	tem	le	wicz	bę		
				na	mu				
				mie	po				
				niech	cą				
		tej		lu	sią		na		
		kto		zło	je		ce		
dno	ro	się	na	sy	kom	cu	da	te	ni
niech	za	po	nie	sre	skę	i	ry	niech	od
li	wsty	brzą	pol	ła	la	się	krew	kry	go

Telegramy

własne „Głosu Narodu“.

Petersburg 29 lutego. *Ajencja rosyjska* otrzymała od swojego korespondenta w Irkucku następujący telegram: „We środę przybył z Jakucka znany redakcji *Wostocz. Obozr.* człowiek, który potwierdził otrzymane przez Kusznarewa z Ustjańska wiadomości o Nanzenie“.

Petersburg 29 lutego. Według wiadomości *Swietu* Św. Synod zatwierdził projekt ustanowienia w Wilnie, Kownie i Grodnie posad katechizatorów do nawracania żydów na chrystjanizm.

Paryż 29 lutego. Senat uchwalił jednogłośnie kredyt na koszta reprezentacji Francji podczas uroczystości koronacyjnych w Moskwie.

Rzym 29 lutego. Po nadejściu wszystkich posiłków do Afryki, armja włoska liczyć będzie 46.000 ludzi i 106 dział, nie wliczając w tę cyfrę band krajowych, które pozostały dotąd wiernemi a szacowane być mogą na 12.000 ludzi.

Rzym 29 lutego. *Commercio* donosi, iż rząd będzie domagał się dalszego kredytu 150 miljonów na wojnę z Abisynją.

Rzym 29 lutego. Dzienniki donoszą o wielkich zamówieniach na broń i amunicję. Rząd zdecydowany jest prowadzić dalej wojnę z Abisynją.

Na pokrycie 150-miljonowego kredytu wojennego rząd wyda bony skarbowe.

Rzym 29 lutego. Według depesz z Afryki, Kassala jest poważnie zagrożona.

Waszyngton 29 lutego. Senat uchwalił 64 głosami przeciw 6 rezolucję, uznającą powstańców na Kubie za stronę, prowadzącą regularną wojnę.

Lwów 29 lutego (w południe). Towarzystwo kredytowe wybrało dyrektorami panów: Rafała Łepkowskiego, Franciszka Rozwadowskiego, zastępcą Józefa Jabłonowskiego, zastępcą rady nadzorczej Balickiego. Do komisji rewizyjnej wybrani pp.: Męciński, Gorayski, Żurowski, Paszkowski, Bronisław Ujejski, Jerzy Borkowski i Włodzimierz Gniewosz. Komitetowi „Unji brzeskiej“ przyznano 300 złr. Załatwiono szereg petycyj i polecono dytekcji zastanowić się nad zmianą regulaminu deraksacyjego.

Polska Ostrawa 29 lutego (w południe). Odbyły się tu dwa zgromadzenia robotnicze. Na każdem z nich było przeszło po tysiąc osób. Wszyscy mowcy przemawiali za tem, aby jak najdłużej wytrzymać w strejku.

Paryż 29 lutego (w południe). Izba poselska będzie obradowała podczas nieobecności prezesa ministrów Ricarda. Na porządku dziennym znajduje się dyskusja o reorganizacji hal targowych i o zatwierdzeniu wyboru Wilsona. Minister sprawiedliwości Ricard będzie zastępował Bourgeoisa w obowiązkach prezesa ministrów, a minister skarbu Doumer w obowiązkach ministra spraw wewnętrznych.

Na posiedzeniu komisji budżetowej minister skarbu Doumer wypowiedział mowę o podatku dochodowym i oświadczył, że rząd może się zgodzić na pewne zmiany w projekcie; idzie mu tylko o zasadę i ma nadzieję, że Izba tę zasadę przyjmie. Skład komisji budżetowej zdaniem Doumera nie dowodzi niczego, ponieważ przy tego rodzaju wyborach rozstrzygają w pierwszym rzędzie: ustrój stronnictw, osobiste sympatje i pretensje, a dopiero w drugim rzędzie polityczne względy.

Rzym 29 lutego (w południe). Okazało się, iż Menelik już od kilku miesięcy stoi w tajnych związkach z przywódcą Mahdistów, kalifem Abdullahi. Prowadzą się pomiędzy nimi rokowania w sprawie wspólnej akcji armji szoańskiej i derwiszów przeciwko Włochom. Abdullahi zdecydował się z częścią swego wojska przyjść w pomoc negusowi i oczekuje jego przybycia do Adui. Należy jednak mniemać, że kalif będzie się mógł obejść jedynie bez nieznacznej części swojej armji, ponieważ główne jej siły zajęte są ustawicznem uśmierzaniem coraz to nowszych rewolucyj w Sudanie.

Paryż 29 lutego w południe). Na posiedzeniu senatu minister handlu Mesureur usiłował osłabić swoją socjalistyczną mowę w Châlons sur Marne. Mésureur oświadczył, że socjalizm rządu jest mądrym, praktycznym socjalizmem i należy przez to słowo rozumieć, iż rząd chce popierać solidarność wszystkich obywateli, a bez przywilejów dla żadnej poszczególnej klasy.

Washington 29 lutego (w południe). Dyskusja w senacie nad sprawą niezależności Kuby przybrała większe rozmiary. Wnioskodawcą był senator Cole. W toku dyskusji oświadczył senator Lindsay, że obecny stan rzeczy na Kubie usprawiedliwia czynną interwencję Stanów Zjednoczonych. Senator Sherman zażądał, aby Meksyk zaanektował Kubę. „Nadeszła chwila — mówił Sherman — w której należy położyć koniec nie pisanym zbrodniom Hiszpanów, którzy odwołali ożywionego ludzkiemi uczuciami, marszałka Camposa i zamianowali w jego miejsce rzeźnika Weylera. Jeżeli Weyler utrzymany zostanie na tem stanowisku, Stany Zjednoczone nie mogą zwlekać z wypędzeniem barbarzyńców z wyspy“. Po mowie Shermana rozległy się oklaski. Jeden jedyny senator Coffery przemawiał przeciwko rezolucji.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Ostrawa 1 marca (rano). Strejk rozszerza się coraz bardziej i przybiera wprost groźne rozmiary.

Wiedeń 1 marca (rano). Izba panów wybrała na członków deputacji kwotowej: Dumbę, Kottulińskiego, Montecuccolego, Schönborna i Sochora.

Wiedeń 1 marca (rano). Koło polskie odbyło wczoraj przed południem tajne posiedzenie w sprawie reformy wyborczej.

Budapeszt 1 marca (rano). Izba deputowanych wybrała na członków deputacji kwotowej: Kolomana Szela, Kolomana Tiszę, Wekerlego, Falka, Gezę Josipovicza, Hegeduesa, Lauga, Matlakovicsa, Apponyiego i Horanszkyego. Z Izby magnatów zostali wybrani do komisji kwotowej: biskup Szmrecsanyi, hr. Aureli Dessewffy, Salomon Gajzago, Sukacs i margr. Pallavicini.

Budapeszt 1 marca (rano). Mowa ministra Lukacsa tłómaczona jest w tutejszych kołach politycznych w ten sposób, że Banffy niezwłocznie poda się do dymisji, w razie gdyby zrozumiał, że ugoda nie da się przyprowadzić do skutku.

Konstantynopol 1 marca (rano). W dzielnicach Pera i Galata poczyniono tłumne aresztowania wśród ludności armeńskiej. Zarządzono nadzwyczajne środki ostrożności dla upewnienia osobistego bezpieczeństwa sułtana.

Konstantynopol 1 marca (rano). Sułtan przyjmował na audjencji po selamliku rosyjskiego ambasadora Nelidowa i rosyjskiego ajenta dyplomatycznego w Zofji, Czarikowa.

Petersburg 1 marca (rano). Książę Ferdynand bułgarski postanowił podobno osobiście udać się na uroczystości koronacyjne do Moskwy.

Medjolan 1 marca (rano). Republikanie i socjaliści zamierzali odbyć antyafrykański bankiet, na którem chciano zaprotestować przeciwko fatalnej polityce rządu w sprawach kolonji Erytrejskiej.

Prefektura zakazała urządzenia bankietu. Obawiają się tu zaburzeń publicznego porządku.

Parlament wiedeński.

Wiedeń 29 lutego. Wczoraj toczyły się obrady w komisji dla reformy wyborczej.

Dep. Rutowski podniósł dotychczasowe uszczuplenie praw Galicji. Także teraz musi Galicja stanąć na tem stanowisku, aby całemu szeregowi krajów pomagać do uzyskania większej liczby mandatów. Mniejsze kraje powinny mieć bez względu na ilość ludności, zapewniony jeden mandat; reszta dopiero mandatów powinna być rozdzielona według ilości mieszkańców.

Dep. Baernreither oświadcza, że ochrona dotychczasowego prawa wyborczego przez kwalifikowaną większość, byłaby rzeczą uprawnioną. Projekt rządowy powinien zawierać taką ochronę. Wielka własność jednak z kwestji ochrony kuryj nie uczyni warunku przyjęcia projektu, aby nie narazić na niebezpieczeństwo przyjścia do skutku ustawy.

Dep. Dzieduszycki stoi na tem stanowisku, że prawo obsyłania Rady państwa przez Sejmy, nie zostało konstytucyjnie zniesione. W Galicji nie ma naglącej potrzeby rozszerzania prawa wyborczego, gdyż nawet ci mieszkańcy, którzy nadzwyczaj małe opłacają podatki, prawo to wykonywują. Partja mowcy nie życzy sobie, aby kurji powszechnego prawa głosowania, przyznana była większa liczba mandatów, niż to postanawia projekt. Mowca jest za wnioskiem dep. Rutowskiego, że uwzględniając granice krajów koronnych, zresztą przy rozdziale mandatów rozstrzygającą powinna być liczba mieszkańców. Mowca jest temu przeciwny, aby analfabeci byli wykluczeni od prawa wyborczego.

Prezes ministrów hr. Badeni oświadcza w formie faktycznego sprostowania, że wobec uwagi dep. Baerenreithera, nie chce pozostawić mniemania, jakoby przez wywody swoje w ostatniej mowie, miał zamiar ograniczyć prawa komisji, co do liczby i trwania jej posiedzeń. Jakkolwiek mowca przekonany jest o życzliwości panów członków komisji dla jego osoby, nie sądzi, aby nie obecność jego na jednem lub drugiem posiedzeniu komisji, miała dla działalności tej ostatniej rozstrzygające znaczenie. Jeśli wspomniane oświadczenie łączonem jest z kierującą rolą prezesa ministrów w ten sposób, że kierownictwo to wymaga przedewszystkiem ciągłej obecności przy rozprawach komisji, jak to się działo za poprzednich rządów, to mowca musi zaznaczyć, że wprawdzie gotów jest na równi z poprzednikami, poświęcić z całem poczuciem obowiązku, konieczny czas obradom komisji, gdyby atoli owa kierująca rola polegać miała tylko na ciągłej obecności, a nie dawała rekojmi sukcesu, mowca wolałby wyrzec się jej za cenę sukcesu, którego wszyscy w równej mierze pragniemy.

Wniosek dep. Slavika, aby zaprowadzenie powszechnego, równego i bezpośredniego prawa głosowania uczynić przedmiotem dyskusji specjalnej, odrzuciła komisja wszystkimi głosami przeciw głosom dep, Brzorada i Romańczuka.

Wniosek dep. Brzorada, aby nad projektem rządowym przejść do porządku dziennego, odrzucony został w tym samym stosunku głosów.

Komisja uchwaliła następnie przejść do dyskusji specjalnej nad projektem rządowym. Przeciw głosowali dep. Brzorad, Romańczuk i Gregorec.

Wiedeń 1 marca (rano). Komisja dla reformy wyborczej rozpoczęła dziś w obecności prezesa gabinetu hr. Badeniego i ministra Rittnera, dyskusję szczegółową nad rządowym projektem reformy wyborczej.

Dep. Romańczuk wnosi ustanowienie 88, zamiast projektowanych 72 nowych posłów; z tej liczby przypadłoby na Czechy 22, na Galicję 25, na Krainę 2, na Morawy 8.

Dep. Krauss odpiera wniosek poprzedniego mowcy i oświadcza się za tabelą, zestawioną w projekcie rządowym.

Minister Rittner zwraca uwagę, że projekt rządowy nie opiera się na zasadzie powszechnego głosowania. Dotychczasowy stosunek mandatów jest także uwzględniony w nowej kurji. Minister pojmuje, że Galicja czuje się upośledzoną, ze względu jednak na istniejące stosunki, nie można było znaleść innego wyjścia.

Dep. Rutowski mniema, że Wiedeń jest zbyt uprzywilejowany w projekcie, a koszta tego uprzywilejowania ponosi Galicja. Mandaty powinny być rozdzielone według liczby ludności. W każdym razie projekt w komisji powinien być w ten sposób zmieniony, aby Galicja, zamiast 15, otrzymała 19 mandatów.

Na ostatniem posiedzeniu komisji podatkowej, uchwalono główną sumę podatku gruntowego obniżyć o 1½ miljona. Wniosek o obniżenie na 2½ miljona, został odrzucony 11 przeciw 10 głosom. Jedenasty głos *contra*, dał dep. Meznik. Otóż klub morawskich Czechów, którego przewodniczącym jest Meznik, ogłasza oświadczenie, w którem powiedziano, iż klub z tem stanowiskiem swego przewodniczącego się nie zgadza; równocześnie wyrażono ubolewanie, iż przewodniczący, chociaż znał stanowisko klubu, którego członkowie żądali najdalej idącego obniżenia podatku gruntowego, mimo to głosował przeciw znaczniejszemu obniżeniu.

Wiedeń 1 marca. — (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 378·25; Anglobanki 170·75; Länderbank 253·70; Staatsbahny 369·72; Lombardy 96·—; Renta majowa 101·05; Renta węgierska koronowa 101·35; Alpiny 85·40; Tureckie 50·40.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Juljan Nieć w Czchowie. Początek powieści „Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca“, wtedy, gdy wychodziła w naszem piśmie, dawaliśmy bezpłatnie wszystkim nowo przystępującym abonentom, ale w osobnej odbitce nie wyszła ona wcale, więc też ani jednego egzemplarza nie mamy do dyspozycji.

Wpan Moczydłowski w Kalwarji. Słowo polskie, wychodzące we Lwowie, pod względem tendencyj jest bliźniaczo podobne do *N. Reformy*, gdyż tak samo jak ona jest liberalnem, nie zaś chrześcijańsko-demokratycznem. Musimy także dodać, że między założycielami *Słowa polskiego* znajdują się żydki.

Wpan W. Dąbrowski w Nowym Sączu. W nagłówku naszego pisma uwiadamiamy wszystkich, że rękopisów nie zwracamy. Wszystkie redakcje na świecie tak samo postępują.

Autora abrazka „Ostatnia z dobytku“ w Krakowie prosimy, aby we własnym interesie zgłosił się do naszej redakcji.

Gospodarstwo i handel.

Wiedeń d. 28 lutego.

Zboże za 100 klg.: pszenica na wiosnę 7·21—7·23, na jesień od 7·44 do 7·45 żyto na wiosnę 6·72—6·73, na jesień od 6·38 do 6·40 owies na wiosnę 6·38—6·40, kukurydza na maj—czerwiec 4·68—4·70, rzepak na styczeń—luty 10·55—10·60, rzepak na jesień 11·67—11·70. Pszenica maj-czerwiec 7·31—7·32, żyto na maj-czerwiec 6·71—6·73.

Cukier za 100 klg.: surowy 88% wydat. w Aussig 16·40 do 16.45, loco Ołomuniec od 15·45 do 15·55 loco Berno lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 15·60 do 15·70. — Rafinada: I. loco Wiedeń od 34·——34·50. — II. od 33.75 do 34·25. Kostki I. od 35·— do 35.50. Kostki 34·75—35·25.

Kawa za 100 klg.: Santos 96·00—98·00, Ceylon perłowa 160·00.

Spirytus: 14·70—14·80.

Nafta za 100 klg.: kaukaska raf. bez beczki loco Trjest transito od 5·00—5·20, galicyjska stand. white loco Wiedeń od 20·00 do 20·25, przeźroczysta 20·50—20·75, cesarska 21·50—22·—. amerykańska 21·——21·50.

Tłuszcze za 100 klgr. smalec wieprzowy krajowy wraz z beczką od 57·— do 57·50, słonina biała bez opakowania od 49·50 do 50·—. Łój od 28·50 do 29·—.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o godz. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Wystawa Nieustalca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dni powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święto po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim, otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 34 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 3 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa**: godz. 5 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 45 po połud. osobowy; godz. 8 min. 2 wieczór osobowy; godz. 9 min. 35 wieczór pospieszny. — **Z Wieliczki**: godzina 11 minut 10 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 15 przed południ. osobowy; godz. 2 min. 31 po południu (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godz. 6 min. 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Lwowa**: godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 37 rano osobowy; godz. 10 min. 30 przed południ. osobowy; godz. 2 min. 40 po południ. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór pospieszny. — **Do Wieliczki**: godz. 12 min 20 w południe i godz. 8 minut 10 wiecz. pociągi mięszane

Czas środkowo-europejski

Przyjechali do Krakowa.

Hotel Saski. L. Ramult z Dwornik; J. Trojan z Komarna; W. Przysłowski z Król. Polskiego; W. hr. Grocholski z Kijowa; E. Braun z Müllhusy Alz.; J. Bühler ze Stuttgartu; R. Rimler z Hanoweru.

Grand hotel. O. Swozil z Wiednia; E. Meyer z Berlina; H. Joung z Drezna; M. Lilienfeld ze Lwowa; A. Endriss z Swlingen; Ks. Puzynina z Narola; Gen Fabiani ze Lwowa.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 28-go lutego — 2 godz. 30 minut po poł.

	zł. ct.		zł. ct.
Renta austr. papier opod.	100 95	Anglobank	171 —
Renta austr. srebrna	100 95	Union	310 —
Renta austr. 4% złota	122 10	Bankverein	146 75
Renta austr. 4% koronowa	101 30	Akcje Länderbank	253 —
Akcje banku au.-w.	991	„ kol. Kar. Lud.	221 —
„ kredytowe	376 60	„ „ lwowsko-czerniow.	293 —
Londyn	120 70	„ „ połudn.	97 50
Napoleony	9 57	Elbenthal	281 25
Dukaty	5 65	Nordbahn	3480
Marki	59 —	Staatsbahn	365 —
4% Renta węg. kor.	98 80	Alpin	85 20
4% „ „ złota	121 90	Akcje tytoniowe	190 —
Losy prem. węg.	154 —	Ruble	128 —
Losy tureckie	60 —		

Usposobienie giełdy lepsze.

Berlin 28-go lutego.

Banknoty austr.	169 50	4% Listy likw. pol.	67 75
Krótki Wiedeń	169 45	Renta włoska	80 60
Banknoty ros.	217 45	Akcje austr. kred.	235 37
Listy zast. pols.	216 90	Ultimo ruble	217 50

Usposobienie giełdy lepsze.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Znaczne zniżenie cen tylko od 1-go Marca do 31-go Marca b. r.

Kłosiński i Sp.

W szczególności polecamy:

Materjały na suknie damskie i dziecinne,
Perkale, barchany, satyny, kretony,
Płócienka, krepy, szirtingi, podszewki,
Ręczniki, obrusy, chusteczki, fualki.

Prosimy korzystać z taniego zakupna potrzebnych towarów.

Kłosiński i Sp.

Dziękując za dotychczasowe poparcie naszego handlu a zarazem chcąc dać poznać nasz handel szerszej Szan. P. T. Publiczności, korzystając przytem ze zmiany sezonu będziemy przez

30 dni sprzedawać

wszelki towar po cenach fabrycznych.

Towar doborowy, wybór ogromny, ceny bajecznie niskie.

Mamy więc nadzieję, że Szanowną P. T. Publiczność zachęcą do częstego odwidzania naszego handlu.

Z szacunkiem

597 1—4 **Kłosiński i Sp.**

Kraków

WIELKI WYBÓR.

Dywany, dywaniki salonowe i do pokoi jadalnych.
PORTJERY, FIRANKI,
Kapy, serwety,
Chodniki szpagatowe i ceratow.
Obicia na stoły,
Koce, ceraty na stoły,
Dywany na otomany.

Prosimy zwracać uwagę na nasze wystawy, co dzień zmieniane.

Kraków

Florjańska L. 17

TOWAR DOBOROWY.

Koszule męskie, — manszety, kołnierzyki.
KRAWATY, RĘKAWICZKI.
Pończochy, skarpetki.
Chustki i szale, — gorsety parasolki.
BUCIKI, PANTOFLE.
Kalosze oryginalne francuskie

Handel nasz został dzięki poparciu Szan. P. T. Publiczności znacznie powiększony.

Florjańska L. 17.

Najmniejsza książeczka do nabożeństwa

wyszła świeżo nakładem

Księgarni Katolickiej Dra Wł. Miłkowskiego w Krakowie

pod tytułem: **Książeczka miniaturowa**, czyli **Krótki zbiorek modlitw ułożył S. B.**

Wielkość książeczki wynosi 7/5 centim., drukowana na najpiękniejszym welinie, drobnemi ale wyraznemi bo zupełnie nowemi czcionkami, z obwódką różową na każdej stronicy, opr. bardzo elegancko w miękką skórę, brzegi złote a pod niemi pąsowe. 500 1—300

Cena egzemplarza: 2, 3½, 5½ i 8 koron, stosownie do skromniejszej lub bardziej ozdobnej oprawy. Na porto dołączyć 15 ct.

Willa

581 1—4

pomiędzy ogrodami, w pobliżu plant położona, 2 piątrowa o 6-iu oknach z frontu, 3 piętrowa od ogrodu, na wysokim parterze, z obszernemi pokojami, z suterenami zamieszkałemi, z 2 ptr. oficyną z ogrodkiem przed i poza domem razem 44 ubikacji obejmująca

jest do sprzedania

Wiadomość przy ul. Krupniczej l. 16 na parterze, od godz. 1—6 lub listownie, pod literami: „J. S. 581" poste restante Kraków.

KONFITURY: 334

agrestowe, wiśniowe, pożyczkowe, truskawkowe, malinowe, Orzechy włoskie, Jabłka rajskie, Śmietanę i mleko

poleca po niskich cenach sklep spożywczy **Marji Paryl**

Kraków, ul. św. Jana Nr. 30.

Róg Szlaku i Łobzowskiej Nr. 43

narożna

parcela i dom

w ogrodzie, jest zaraz bardzo tanio **do sprzedania.** Wiadomość bliższa tamże drzwi pierwsze. 586 1 5

DO SPRZEDANIA.

Realność przy Krakowie, dom parterowy, 4 pokoje, stajnia, stodoła, szopa, ogrod owocowy 1½ mrg., razem 11 mrg., łąki morga, obsiane, bez długu. Potrzeba do kupna 5000 złr. **Majątek** w Rzeszowskim, obszar 585 mrg., w tem 300 lasu, łąk 40, 2 ogrody, dom mieszkalny murowany obszerny, stajnie murowane, spichlerz II piętrowy murowany, stodoły budowane. Inwentarz żywy koło 80 sztuk, martwy kompletny. Potrzeba do kupna 50.000 złr. **Majątek** w Tarnowskim, obszaru 178 mrg., z tego 42 lasu, 5 łąk, budynki, dom mieszkalny w dobrym stanie, potrzeba do kupna gotówki z inwentarzem żywym i martwym 21.000 złr. — Majątki, kamienice do sprzedaży lub zamiany. Młyny, wille, pałacyki do sprzedania. **Guwernerzy**, guwernantki, bony, oficjaliści prywatni i wszelką służbę poleca biuro do dyspozycji. Zapytania: Krasucki, Ajencja, Mały Rynek 6, Kraków.

PIEGI

plamy i inne wyrzuty skórne znikają już w 7 dniach zupełnie i bezpowrotnie po użyciu znakomitego nieszkodliwego **kremu ambrowego Dra Christoffa.**

Prawdziwy jest tylko we flaszeczkach, zielonym lakiem zapieczętowanych. 504

Cena 80 centów.

Główny skład we **Lwowie** w aptece pod „srebrnym orłem" **Zygm. Ruckera**, dla **Krakowa** w aptece **W. Redyka i E. Hellera.**

Zarząd dóbr

JUL. br. BRUNICKIEGO

w Podhorcach p. Stryj

poleca

Zboże jare do siewu,

394 6 20

KARTOFLE,

drzewa owocowe.

Cenniki na żądanie franco.

BUCHALTER

593 **handlowiec,** 1 2 który przez 3 lata duży interes za granicą, jako kierownik i buchalter prowadził, władający jak najdokładniej językiem niemieckim w mowie i piśmie, posiadający dobre świadectwa

poszukuje posady

od 1-go kwietnia, jako **korespondent** lub **buchalter.** Zgłoszenia uprasza pod **A. B. 100.** do Adm. „Gł. Narodu".

Ziółka piersiowe Dra W. Seeburgera

ma jedynie prawdziwe **apteka i główny skład materjałów apt. pod „złotym Słoniem" E. Hellera w Krakowie, ul. Grodzka.** Cena paczki 20 ct., (10 paczek posyła się opłatnie). 423 13 0

Marka ochronna.



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie

„Prządka"

w Krośnie

poleca P. T. Publiczności swoje czysto lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane

PŁÓTNA KORCZYŃSKIE

od najgrubszych do najcieńszych web

bieliznę stołową

o wzorze kostkowym i adamaszkowym

oraz dostarcza kompletne i najtańsze

wyprawy ślubne.

Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna** (poczta telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 7 18 0

Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą.

Poleca się Szanownej P. T. Publiczności

NAJWIĘKSZY i NAJTAŃSZY

Magazyn szkła i porcelany,

WYROBÓW Z MAJOLIKI i MASY KAMIENNEJ

Wł. Tomaszewskiego

w Krakowie, Rynek Nr. 16.

Serwisy stołowe	w cenie od **6.—**	do **100.—**	złr.
„ **do białej kawy**	„ **3.50**	„ **15.—**	„
„ „ **herbaty**	„ **3.20**	„ **20.—**	„
„ „ **likieru**	„ **1.—**	„ **8.50**	„
„ „ **octu i oliwy**	„ **1.80**	„ **5.—**	„
Garnitury do mycia	„ **3.—**	„ **18.—**	„

Uwaga. Zwraca się szczególniejszą uwagę pp. akademików i gimnazjalistów na dział **przyborów i aparatów chemicznych**, w tymże magazynie nowo zaprowadzony. Cenniki dla działu chemicznego do przeglądnięcia w magazynie.

Firma istnieje od roku 1866. 144

Dziś dnia 1 marca 1896 r.

W SALI J. A. JOHNA SYNÓW

przy ulicy Lubicz L. 15

Wielki Koncert

MUZYKI WOJSKOWEJ

pod osobistym kierunkiem p. kapelmistrza.

8 10 **Restauracja w miejscu.** 168

2000 koron.

Premiowane Zboże Jare

Szczegółowy opis w katalogu (darmo i opłatnie)

Nasiona traw, mieszanki koniczyno-trawne

do łąk stałych i przemiennych, parków i ogrodów, zestawione na podstawie 34-letniego własnego doświadczenia.

Konicze pod plombą i za poświadczeniem stacji oceny nasion, jako wolne od kanianki.

WSZELKIE NASIONA EKONOMICZNE.

! Znakomite nowości!

Jęczmień Goldfoil, Ziemniaki Klejnot Agnellego itd.

jedynie oryginalne u mnie.

Własna hodowla nasion warzywnych

które za granicę wysyłam,

dalej **kwiatowych, leśnych** i t. d.

Firma kontrolna pragskiego domu: 369

ERNESTA BAHLSENA W KRAKOWIE, ul. Pańska, L. 9.

Wszystkie nawozy sztuczne i maszyny rolnicze jak najtaniej.

Tysiące uznań, podziękowań i t. d. może u mnie każdy przejrzeć.

Katalogi rolnicze i ogrodnicze, wskazówki uprawy darmo i opłatn.

Adres telegr.: **Bahlsen, Kraków.**

Złoty REPETIER

516 dobrze idący 2 2

do sprzedania

za 30 zł. u stróża ul. Batorego, 22.

W ślicznie położonej miejscowości w górach nad rzeką Sołą jest

Dom parterowy

murowany, o 4 pokojach, kuchni i spiżarni, z ogrodem, kolej, poczta, telegraf, sąd, urząd podatkowy w miejscu, z wolnej ręki 594 **do sprzedania.** 1-5 Gdzie? powie Adm. „Gł. Narodu".

Otrzymać można przez każdą księgarnię wyszłą w 32 nakładzie Broszurę Radcy Medyc. Dra Müllera o 299

nadwyrężonym systemie nerwów i systemie Sexualnym

Opłatna przesyłka za nadesłaniem 60 ct. w markach poczt. **Curt Röber**, Braunschweig.

TOWARZ. POWROZNICZE w Radymnie

poleca: 25 3—12

wszelkie wyroby powroznicze i sieciarskie.

Cenniki na żądanie gratis i franco.

Sklep Kwiatowy Epifaniusza Ukłańskiego, *naprzeciw nowego Teatru ul. Szpitalna 36. Kraków.* Poleca: najpiękniejsze bukiety, wieńce, kosze, i wszelkie wiązanki kwiatów. Rośliny kwitnące i liściaste. Wykonuje także wszelkie Dekoracje sal, stołów i t. p. Ceny przystępne. Na prowincję wysyła 282 za zaliczką. 14-21

Kilka domów

nowo zbudowanych z komfortem, **w głównych ulicach, blisko plant do sprzedania.** Wiadomość u właściciela realności przy ul. Karmelickiej l. 55. 256 15-15

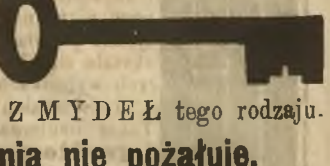
a) Z dniem pierwszego Sierpnia roku 1891-szego sprzedaję wszystkie nowe fortepiany i pianina mojego składu 5% poniżej cen fabrycznych i zadowalniam się resztą otrzymywanego od fabrykantów rabatu. Że tak jest rzeczywiście, o tem można się łatwo przekonać przy pomocy jużto zniesienia się wprost z fabryką, które każdemu jaknajchętniej ułatwiam, jużto cenników i książek rachunkowych, które wszystkim z całą gotowością pokazuję. — **b)** Częścią reszty, która mi pozostaje od fabrycznego rabatu, opłacam wszystkie koszta przewozu danego narzędzia muzycznego od fabryki aż do miejsca przeznaczenia. **c)** Na żądanie wysyłam fortepiany i pianina ze wskazanej mi fabryki wprost pod wskazanym mi adresem i sprzedaję je na tych samych warunkach, na których sprzedaję narzędzia muzyczne znajdujące się na moim składzie; każdy więc taki fortepian, który (n. p. w Wiedniu) kosztuje na miejscu we fabryce 400 złr., a z opakowaniem i dostawą (n. p. do Tarnowa) kosztowałby 430 złr. — sprzedaję za złr. 380 i odstawiam aż do Tarnowa bezpłatnie. **d)** Za wszystkie nowe, nawet najtańsze narzędzia muzyczne mojego składu (a więc za fortepiany od złr. 300 i pianina od złr. 200) daję porękę 20-letnią. **e)** Każde narzędzie muzyczne kupione u mnie (albo w moim składzie, albo w jakiejkolwiek fabryce za mem pośrednictwem) przyjmuję napowrót w tej samej cenie, w jakiej je sprzedałam i wymieniam na inne, jeżeli kto tego zażąda w przeciągu trzech miesięcy od kupna. **f)** Sprzedając fortepiany i pianina na raty (chociażby po 10 złr. miesięcznie) nie żądam za nie ani centa więcej, jak sprzedając je za gotówkę. **g)** Narzędzia muzyczne używane wymieniam za dopłatą na nowe. **h)** W sprzedaży fortepianów i pianin wstawionych u mnie w komis pośredniczę zupełnie bezinteresownie.

SKŁAD FORTEPIANÓW B. GABRYELSKIEJ KRZYSZTOFORY KRAKÓW

590 1—52

SCHICHTA

mydło suche



w użyciu bardzo oszczędne, wyborne, pod gwarancją czyste, a dla bielizny i rąk nieszkodliwe; wogóle NAJLEPSZE Z MYDEŁ tego rodzaju.

Nikt doświadczenia nie pożałuje.

W Krakowie na składzie mają: **F. Fischer, Wentzl, [illegible]towski, Reim i Friedrich, Roman Drobner, Jan [illegible], Szarski i Syn, Jan Nagel, Kompler.** 21 30 247

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszewa.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.